OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Piątek 1 stycznia 1937 r. Nr. 1

Pożyczka dla Polski zatwierdzona

jednomyślnie przez francuską Izbę Deputowanych

PARYŻ, (PAT). Posiedzenie Izby Deputowanych otwarto o godz. 9 min. 35. Izba uchwaliła projekty ustaw o rozjemstwie przymusowym i o kredytach na obronę państwa, po czym rząd zwrócił się o przeprowadzenie natychmiast dyskusji o projekcie upoważnienia min. Skarbu do udzielenia gwarancji Państwa Francuskiego dla pożyczki Rządu Polskiego i pożyczki Tow. Kolejowego Francusko-Polskiego.

Maxence Bibie (socjalista) w imieniu komisji do spraw zagranicznych wypowiada się za projektem, wskazując na traktat przymierza i węzły, łączące Francję z Polską.

W czasie podróży gen. Gamelin do Polski i Marszałka Śmigłego-Rydza do Francji, wzajemne objawy sympatii umocniły jeszcze przyjaźń pomiędzy obu narodami.

Polska zwróciła się do nas o pomoc finansową, aby wykonać prace nieodzowne. Zawarcie układu w tej sprawie wzmacnia sojusz francusko-polski nieodzowny dla zagwarantowania pokoju w Europie (oklaski na wszystkich ławach).

Z kolei minister Spraw Zagr. Delbos oświadcza:

Rząd Polski dla urzeczywistnienia swojego planu zwrócił się do Francji o pomoc finansową. Pomimo, że finanse Polski są w stanie zupełnego zdrowia, Polska nie mogłaby własnymi wyłącznie siłami planu tego wykonać.

Przyjaźń łącząca nas z Polską, nakazuje nam przyjście jej w tej sprawie z pomocą.

Nowy układ został zawarty między Francją a Polską, aby zharmonizować ich akcję pokojową w atmosferze pełnej zaufania współpracy.

Projekt ustawy pozwoli na wprowadzenie w życie umów w okolicznościach obecnych, posiadających szczególną wagę.

Polska zobowiązuje się do poczynienia licznych zamówień u przemysłu francuskiego z dziedziny zaopatrzenia w sprzęt wojenny, nieodzowny dla obrony narodowej.

Ulokowanie pożyczki nie mogłoby być dokonane bez gwarancji Państwa Francuskiego. Przedmiotem ustawy jest właśnie ta gwarancja.

Izby prawodawcze polskie wypowiedziały się za podjęciem prac na rzecz wzmocnienia obrony narodowej. Układ, o którym mowa, odpowiada tej właśnie konieczności, a przez to samo odpowiada potrzebom obrony narodowej Francji. (Oklaski na wszystkich ławach).

Bernand Laurens (republikanin niezależny) oświadcza, że skoro nawet komuniści popierają ustawę, to tym bardziej cała opozycja prawicowa winna projekt poprzeć tak, aby uzyskał on jednomyślność.

W dalszym ciągu dyskusji Florimond Boute (komunista) podkreśla znaczenie przymierza francusko-polskiego dla sprawy pokoju i oświadcza, że Frakcja komunistyczna głosować będzie za projektem.

Louis Marin (federacja republikańska) oświadcza, że życzy sobie solidarności układu polsko-francuskiego i poprze projekt, stwierdzając z radością, że w tej sprawie zapadnie uchwała jednomyślna.

Margaine (radykał) również popiera projekt.

Grumbach (socjalista) oświadcza, że on i jego przyjaciele partyjni oddadzą głosy za projektem. Francja — mówi on — chce pracować z Polską razem dla utrzymania pokoju.

Minister Delbos zabiera głos ponownie i oświadcza:

Troski o bezpieczeństwo zbiorowe i bezpieczeństwo Francji nie były ani na chwilę w czasie rokowań pominięte. Mówcy poprzedni podkreślali, że projekt będzie uchwalony jednomyślnie. Dziękuję im za to.

Potwierdzimy w ten sposób, że nasze narody zjednoczone przez wielką tradycję i wspólne ideały wolności mają jednakowe poczucie niebezpieczeństw grożących im i obowiązków, które na nich ciążą.

W solidarności naszych obu państw upatrujemy jedną z podstaw bezpieczeństwa Francji i Polski i solidarności pokoju w Europie.

Po przemówieniu min. Delbosa Izba uchwala jednomyślnie w obecności 590 obecnych posłów cały projekt ustawy.

*

Dnia 29 b. m. wieczorem komisja do spraw zagranicznych Senatu rozpatrywała odesłany z Izby Deputowanych projekt ustawy o pożyczkach polskich.

Min. Delbos uzasadniał projekt względami polityki zagranicznej. Minister dał zarys rozwoju stosunków polsko-francuskich do września 1936 roku i później i stwierdził wzmocnienie węzłów przyjaźni między obu państwami.

Poza tym minister udzielił wyjaśnień o stronie finansowo-gospodarczej układu. Przewodniczący komisji senator Plaisant podziękował ministrowi za wyczerpujące wyjaśnienia. Na sprawozdawcę komisja powołała sen. Rene Berthod.

Zatarg o statek „Palos"

nie został jeszcze zakończony

BILBAO. Rząd baskijski komunikuje: Siły morskie rządu baskijskiego sprawujące kontrolę żeglugi na wodach terytorialnych uznanych przez prawo międzynarodowe, wykryły na tych wodach parowiec „Palos", który odmówił im prawa kontroli.

Parowiec ten wiózł szereg towarów dla powstańców oraz obywatela hiszpańskiego, przy którym nie znaleziono żadnych dokumentów.

Jak donoszą, Niemcy miały wysłać do Bilbao szereg okrętów wojennych. Przybył jedynie krążownik „Koenigsberg".

Dowódca „Koenigsberga" zażądał natychmiastowego zwolnienia parowca „Palos" wraz z ładunkiem, załogą i pasażerami. Rząd baskijski wyraził zgodę z wyjątkiem zwolnienia części ładunku, stanowiącej materiał wojenny.

Dowódca niemiecki utrzymuje swe żądania w całej rozciągłości. Rokowania trwają.

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że incydent z zatrzymaniem parowca niemieckiego „Palos" w Bilbao nie został jeszcze wyczerpany.

Władze hiszpańskie zatrzymały część ładunku oraz obywatela hiszpańskiego, który znajdował się na pokładzie okrętu ,a więc na niemieckim terytorium.

Ratując matkę, zabił ojca

We wsi Gregorówka pow. łuckiego Jan Bogucki w sprzeczce z żoną chwycił ją za gardło i usiłował udusić. Wówczas syn jego 19-letni Leonard porwał siekierę i zadał mu kilka ciosów śmiertelnych w głowę, kładąc ojca trupem na miejscu.

Po tym czynie Leonard Bogucki sam zgłosił się na posterunek policji i oddał się w ręce władz.

Regulacja cen we Francji

PARYŻ. — Rząd francuski — jak twierdzi „L'Ordre" — zamierza przystąpić do walki ze zwyżką cen nie na drodze administracyjnej, lecz przez reorganizację handlu, zwłaszcza zaś w dziedzinie żywnościowej.

W tym celu przewodniczący związku kooperatyw Poisson ma przystąpić do ustalena cen artykułów spożywczych przez uzgodnienie ich w imieniu konsumentów z przedstawicielami producentów lub posiadaczami tych artykułów.

W razie powstania trudności przewidziany jest arbitraż rządu. Dziennik zapewnia, że na pierwszy ogień pójdzie ustalenie ceny mleka.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Rada Obrony Madrytu ogłosiła następujący komunikat:

Na odcinku Usera przeciwnik z rana atakował kilka razy ważną pozycję Elbasusera, zajętą przez wojska republikańskie. Ogniem karabinów maszynowych ataki odparto.

Na innych odcinkach frontu madryckiego żadnych operacyj nie zanotowano.

Na froncie aragońskim posuwanie się naprzód do Teruelu Wojska republikańskie zajęły cmentarz miasta Egea de Albarracin i Monte Mansuete.

Na froncie Asturii atak po- odbywa się systematycznie. wstańców na Olivarez udaremniono. Na froncie Kordoby wojska republikańskie rozwinęły kontratak i odebrały pozycje, które przeciwnik zdołał niedawno zająć znienacka. Na tym odcinku stwierdzono obecność licznych kontyngentów wojsk niemieckich.

NOWY JORK. — Prezes rady nadzorczej amerykańskiego towarzystwa „Vimalert Co." oświadczył, iż samoloty. które towarzystwo to zamierza wywieźć do Hiszpanii, na podstawie zezwolenia departamentu stanu są aparatami komunikacyjnymi, których nie można przerobić na samoloty wojskowe.

Strajki demonstracyjne w Paryżu

PARYŻ, Pracownicy różnych instytucyj użyteczności publicznej urządzili wczoraj jednogodzinny strajk demonstracyjny:

Pracownicy zakładów pogrzebowych strajkowali od 7 do 8-ej rano, pracownicy zakładów oczyszczania miasta i gazownicy od 6 do 7-ej.

Obmarzanie samolotu pasażerskiego

przyczyną strasznej katastrofy

Od komisji, która bawiła na miejscu katastrofy samolotowej między Zawadą a Rawą Ruską otrzymaliśmy następujące wyjaśnienia:

Przyczyną katastrofy było obmarzanie całej maszyny, a nie tylko linek, prowadzących do sterów.

Pilot zauważył fakt obmarzania całej maszyny i zdecydował się na lądowanie. Polecił tedy zawiadomić lotnisko lwowskie radiotechnikowi z prośbą o poinformowanie obsady samolotu o konfiguracji terenu i wskazanie możliwego miejsca do lądowania.

Po otrzymaniu wskazówek samolot począł lądować. Wskutek obmarznięcia maszyny samolot stracił pełnię sprawności. Stery wprawdzie działały, ale zbyt wolno.

Z powodu straty sprawności w chwili lądowania nastąpiło za silne zderzenie z ziemią i wybuch zbiornika z benzyną.

Kabina została rozerwana, a pasażerowie wyrzuceni na ziemię, przy czym część pasażerów wypadła szczęśliwie poza obręb szerzącego się pożaru, zaś ś. p. Łoś i Zimmerman oraz radiomechanik Fronc dostali się w płomienie.

Wczoraj o godz. 14-ej zmarła trzecia ofiara katastrofy samolotowej radiotechnik Józef Fronc. Zwłoki jego będą przewiezione do Warszawy.

Zwłoki hr. Zygmunta Łosia i Józefa Zimmermana przewiezione do Lwowa.

Zawrotna kariera emigranta

Był przeciętnym Szwedem, a dziś władcą Mandżuko

Daleki Wschód drży obecnie w posadach. W ciągu jednej nocy znikają z powierzchni ziemi stare państwa, a ich miejsca zajmują nowe. Jedno tylko państwo nie podlega tym wstrząsom, chociaż leży ono na najbardziej zagrożonym terenie: jest to księstwo mongolskie Inchan.

Jego władca był „przedwczoraj" wasalem Mongolii, „wczoraj" wasalem Chin, a „dziś" Mandżuko. Nie jest on Mongołem, ani Chińczykiem, a tylko Szwedem. Nazywa się Franciszek August Larsen.

Przed 45 laty Larsen opuścił swój kraj ojczysty. Jako 23-letni, pełen życia młodzieniec udał się do Wewnętrznej Mongolii, aby tam w charakterze misjonarza szerzyć chrześcijaństwo.

W ciągu 7 lat poznawał kraj i jego mieszkańców. Uległ on w końcu urokowi tego pełnego tajemniczości kraju, że postanowił już stąd nie wyjeżdżać. Larsen był handlarzem koni i kupcem, przebywał na małym mongolskim koniku setki kilometrów, przystosowywał się do trybu życia tubylców, stał się przyjacielem i mężem zaufania kacyków różnych szczepów, zyskał dostęp do terytoriów, których dotychczas nie przestąpił żaden biały i w ten sposób w ciągu kilku lat dorobił się dość znacznego mienia i zdobył rozległe posiadłości ziemskie.

Z czasem założył we wszystkich częściach Mongolii filie swego przedsiębiorstwa. Jego karawany były stale w drodze między Urga a Kalgan. Mongolscy książęta przybywali do jego pałacu, aby nabyć konie i wielbłądy, albo prosić go o rady w ważnych sprawach politycznych.

Jego popularność z czasem tak wzrosła, że Chutuku Urgi Bogdo Gegen „Żywy Budda" i najwyższy duchowny wszystkich mongolskich buddystów, zaprosił go na swój dwór. Gdy w roku 1911 Bogdo Gegen został świeckim władcą niezależnej Mongolii, nadał on swemu przyjacielowi Larsenowi tytuł książęcy.

Posiadając tytuł, Larsen musiał sam zdobyć dla siebie terytorium. Wystarczyło, aby obrał sobie pewne obszary, odgraniczył je i zaczął uprawiać. Wówczas zgodnie z prawem mongolskim nikt nie miał prawa rościć do jego posiadłości pretensji. W Mongolii tylko studnie są własnością ogólną.

Sprawowanie rządów na tym terytorium nie było rzeczą łatwą. Zimą przebrażało się ono w istną wyspę, do której w ciągu wielu miesięcy nikt nie miał dostępu, ponieważ zawieje i zwały śniegu całkowicie je odcinały od świata zewnętrznego, latem zaś ziemia pod wpływem gorąca tak wysychała, że aż pękała. Mimo to Larsen czerpał dochody ze swych obszarów. Okolice były bogate w dzicz, a poza tym Larsen odkrył tam żyły złota, które zaczął eksploatować wespół z pewnym przedsiębiorstwem francuskim i rosyjskim. Ponieważ złoto można było wydobywać tylko w ciągu kilku miesięcy do roku, cudzoziemscy finansiści wkrótce się wycofali ze spółki. Larsen nie przejął się tym zbytnio, był już bowiem bardzo bogaty i nie zależało mu wcale na dalszym gromadzeniu bogactw.

Gdy powstało państwo Mandżuko Cesarz Kang Te oficjal nie zatwierdził księstwo Inchan, a jego białego władcę uznał swym wasalem. Książę Inchan udał się w podróż rozrywkową do mórz południowych i oświadczył dziennikarzom w Manilli, że nie tęskni za pięknością innych części świata, nie tęskni nawet za Szwecją, czuje się doskonale w swym księstwie i zamierza do końca żywota pozostawać w swej nowej ojczyźnie.

I to jest rocznica!

Freddie Bartholomew?! Któż nie zna tego młodziutkiego gwiazdora, który w tak rekordowym tempie osiągnął najwyższy szczebel sławy. Jego kreacja Dawida Copperfielda stała się sensacją artystyczną w najlepszym tego słowa znaczeniu. Obecnie mały Frieddie obchodzi drugą rocznicę swego debiutu na ekranie. Dla uczczenia tego uroczystego dnia Freddie prosił reżysera o przerwanie zdjęć w atelier nakręcanego filmu „Captain's Couragoous" według Kiplinga, oraz zamówił dla wszystkich kolegów, nie wyłączając personelu technicznego... po dwie porcje lodów waniliowych. Smacznego!

Najbogatsza kobieta w Hollywood!

Według nowych danych statystycznych najbogatszą kobietą Hollywoodu jest obecnie Norma Shearer. Po śmierci swego męża, odziedziczyła ona 5 milionów dolarów. W wywiadzie udzielonym dziennikarzom wyjaśniła, że będzie w dalszym ciągu kontynuować swą artystyczną pracę dla wytwórni M. G. M.

Jej najbliższym filmem ma być „Pride and Prejudice".

Sprawy oświatowe w Polsce

winny zainteresować całe społeczeństwo

— Sposępniał pan, panie Antoni. Pewnie się pan nie wyspał? Ach ta kanikuła!

— Nie, proszę pana: nie kanikuła jest powodem mojej bezsenności. Widzi pan, panie sąsiedzie, ja się uważam za obywatela myślącego. Obserwuję fakty i wyciągam z nich bliższe i dalsze wnioski. Dyplomatą nie jestem i zamiłowania do sztuki dyplomatycznej nie mam, ale wydaje mi się, że nie koniecznie trzeba być dyplomatą, aby zrozumieć i ocenić doniosłość zdarzeń, których jesteśmy świadkami. Tragedia nieszczęsnej Abisynii, cywilizowanej ipeprytem przez Mussoliniego, kompletna bezwładność Ligi Narodów, zawrotny wyścig zbrojeń naszych sąsiadów wbrew szumnie głoszonym deklaracjom pacyfistycznym, język Greisera w Genewie — oto — proszę pana, ponure fakty, które mnie martwią i spędzają mi czasem sen z oczu.

— No dobrze, ale co pomogą pańskie bezsenne noce? Ja uważam, że aby się ostać w strasznej zawierusze, która grozi światu, trzeba się przede wszystkim zbroić, zbroić i jeszcze raz zbroić, a na to trzeba pieniędzy, których pan nie wymyśli w czasie swych bezsennych nocy.

— Cieszę się, że zaczynamy się rozumieć, ale śmiem twierdzić, że jeżeli na naszej części globu ziemskiego ma panować pokój, musi być uzbrojone całe społeczeństwo i to nie tylko technicznie, ale przede wszystkim moralnie. O zwycięstwie w wojnie, która nam grozi, zdecyduje — obok solidnego i wszechstronnego uzbrojenia technicznego — przede wszystkim przygotowanie obywatelskie całego społeczeństwa i tu wkraczamy w dziedzinę zagadnień oświatowych w Polsce. Oświata powszechna, proszę pana, jest fundamentem, na którym oprzeć musimy przygotowanie obrony narodowej, a w tej dziedzinie mamy, niestety, ogromne zaniedbania i braki. Gdy pomyślę, że milion dzieci w wieku szkolnym pozbawiony jest światła nauki z powodu braku miejsca w szkole — ogarnia mnie przerażenie i obawa o naszą przyszłość. Dochodzę do wniosku, że zajęcie się tą wielką rzeszą nieszczęśliwych, niewinnie skazanych na bytowanie w mrokach analfebetyzmu, przyszłych obywateli jest jednym z naczelnych zagadnień państwowych i społecznych.

— Istotnie; milion dzieci bez oświaty — to straszna rzecz!

— Ale jakie pan widzi wyjście z tego impasu wobec faktu, że budżet państwowy w najbliższych latach nie będzie w stanie objąć wydatków na budowę szkół powszechnych? Czy nie sądzi pan, że rozwiązania tego problemu można by dokonać ~~jakimś wysił~~kiem społecznym?

— Brawo, panie sąsiedzie, właśnie o to chodzi, o ten społeczny wysiłek idzie. Akcja ta jest już rozpoczęta i od 3 lat prowadzona przez Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, które z groszowych składek społecznych zgromadziło już przeszło 8 milionów złotych. Sam Komitet Okręgowy Warszawski tego Towarzystwa zebrał 2 miliony złotych. Przy pomocy tego Towarzystwa wybudowano blisko 3.000 izb lekcyjnych. Ale jest to kropla w morzu w stosunku do potrzeb. Towarzystwo to działalnością swą objęło cały kraj; liczy ono już blisko milion członków i uczestników, skupionych w 20.000 kół. Zasługuje ono na jak najwyższe poparcie całego społeczeństwa. Każdy obywatel, który otrzymał jakiekolwiek wykształcenie, winien się poczuwać do obowiązku dobrowolnych świadczeń na rzecz nieszczęśliwych dzieci, którym grozi największe zło — analfabetyzm.

— Jestem tego samego zdania i dlatego zapiszę się na członka tego Towarzystwa.

Najlepsza wróżka Francji

przepowiada niezwykle sensacyjnie

Pani Bocher znana we Francji pod pseudonimem Speranzy uchodzi za najlepszą wróżkę francuską. Jej przepowiednie wywołują tym większe zainteresowanie opinii publicznej, że pani Speranza rzadko kiedy się myli. Między innymi wróżka przepowiedziała w ubiegłym roku podbój Abisynii i rządy Bluma, a więc wypadki, które rzeczywiście miały miejsce. Toteż przepowiednie pani Speranzy na rok 1937 budzą ogólne zaciekawienie we Francji.

Pierwsze miesiące 1937 roku nie zapowiadają się szczęśliwie. Dojdzie do poważnych kryzysów i niebezpieczeństwa. Najgroźniejszy będzie kwiecień, w którym będzie grozić wojna światowa. W końcu jednak uda się ominąć niebezpieczeństwo wojny i świat wróci do równowagi.

Pani Speranza przepowiada poza tym, że w roku 1937 podejmie się niebezpieczne doświadczenia finansowe, które wywołają wielki niepokój. Przedsięwzięte środki w końcu okażą się bardzo szczęśliwe i dojdzie do równowagi finansowej, a nawet do podniesienia dobrobytu.

Rządowi Bluma pani Speranza nie rokuje długiego życia. Jego gabinet upadnie jeszcze w ciągu zimy. Jest bardzo prawdopodobne, że Blum poda się do dymisji wskutek złego stanu zdrowia. Końca wojny hiszpańskiej nie można przewidzieć. Jedno jest tylko pewne, że wskutek Tangeru i wysp Balearskich dojdzie do poważnych komplikacji międzynarodowych. Wschodnia Azja będzie terenem poważnych zaburzeń, które pociągną za sobą jeszcze większe zwężenie się wpływów europejskich. Do przerzucenia się tamtejszych walk na teren europejski, albo wojny pod kierownictwem potęg europejskich jednakże nie dojdzie. Stany Zjednoczone zwrócą większą uwagę na politykę europejską i będą współpracowały z Anglią, która odzyska swe dawne wpływy na świecie.

Wieś jasnowidzów

przepowiada, że w r. 1937 wybuchnie wojna

Na wyspie Naxos od kilku lat dzieją się niezwykłe rzeczy. Mieszkańcy wsi Korinos opowiadają o szczególnych snach i wizjach, które mają ich mieszkańcy. Psychoza jasnowidzenia przybrała tam rozmiary istnej epidemji. W grudniu 1934 roku wybuchła ona po raz pierwszy. Większość mieszkańców Korinos wiła się w konwulsjach, mając przy tym proroczy wyraz twarzy. Ich wizje przyszłości miały religijne tło. Twierdzili, że Bogarodzica pozwoliła im spojrzeć w przyszłość i ujrzeć najważniejsze wydarzenia, jakie mają zajść na świecie.

Mieszkańcy Korinos przepowiedzieli wówczas między innymi, że wybuchnie wojna w Afryce i że cały szereg wybitnych polityków greckich umrze w najkrótszym czasie.

Dopiero niedawno do Aten przybyła delegacja z wyspy Naxos, która udała się do premiera Metaxy i oświadczyła mu, że mieszkańców Korinos znów ogarnęła masowa psychoza jasnowidzenia. Tym razem przepowiadają o wiele straszniejsze wydarzenia, twierdzą, że wybuchnie wojna światowa i to w początkach roku 1937.

Przepowiednia ta wywołała żywe zaniepokojenie w całym kraju.

Po Modrzejewskiej — Greta Garbo

Najwybitniejsza artystka polska, genialna Helena Modrzejewska była uwielbiana w Ameryce. Jej ulubioną kreacją była „Dama Kameliowa". W sztuce tej odnosiła niezwykłe triumfy. O kreacji Modrzejewskiej w „Damie Kameliowej" mówił cały świat kulturalny nie tylko w Ameryce, ale również w Europie. O sukcesie naszej rodaczki pisze w swoich wspomnieniach Lionel Barrymore, którego ojciec grywał na scenie z Modrzejewską.

„Jako dziecko przychodziłem do teatru oglądać swego ojca. Widziałem również Modrzejewską. Wtedy pokochałem teatr i zrozumiałem, czym jest sztuka aktorska. Jeszcze nieświadomie, a raczej intuicyjnie wyczuwałem, że ze sceny przemawia wielka artystka. Gdy Modrzejewska ukazała się jako dama kameliowa, doznałem niezwykłych wzruszeń, które utrwaliły się i pozostawiły ślad niezatarty na całe życie".

Wspomnienia Barrymore'a stały się obecnie aktualne. Jak wiadomo bowiem Lionel Barrymore zaangażowany został do filmu „Dama Kameliowa", w którym tytułową rolę gra największa gwiazda ekranu — Greta Garbo. Film jest już skończony. Pogłoski o rzekomo przeciągającej się chorobie Grety Garbo okazały się nieprawdziwe.

Cztery filmy nagrodzone

Dorocznym zwyczajem odbyło się posiedzenie Akademii Sztuki w Nowym Jorku, celem wybrania najlepszych filmów na rok 1936-ty. Wśród 6-ciu obrazów, którym przyznano nagrodę, znalazły się 4 filmy produkcji Metro - Goldwyn - Mayer, a mianowicie: „San Francisco", „Romeo i Julia", „Tylko raz kochała" i „Dzieci ulicy".

Skoro mowa o filmach nagrodzonych warto również wspomnieć, że redakcja „Prager Film Kurier" (Praga), która co roku przyznaje 2 nagrody najlepszym filmom zagranicznym, odznaczyła w tym roku pierwszą nagrodą „Dawida Copperfielda", film wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer.



Przed Sylwestrem

Za kilkanaście godzin skończy się rok. Za parę godzin rozpocznie się najbardziej hultajska noc w roku, noc sylwestrowa.

Już od południa w Warszawie zaczyna się gorączka. Policjanci jedzą tego dnia podwójny obiad, żeby nabrać sił do ciężkiej pracy, jaka ich czeka.

To nie bagatela utrzymać po rządek w mieście, w którym, skromnie licząc, 250 tysięcy obywateli zamierza się jednocześnie wstawić.

Fryzjerzy, zwłaszcza damscy, tego dnia nie jedzą wcale obiadu. Bo i kiedy jeść, skoro (skromnie licząc) 100 tysięcy dziewic, kobiet, dam, bab i bab sztylów czeka w kolejkach na rozmaite ondulacje, grzywki, loczki i inne figielki.

Restauratorzy — owszem, jedzą tego dnia obiad, ale bez apetytu. Są zdenerwowani, gdyż dręczy ich niepewność, czy te kilkaset tysięcy złotówek, które pobrzękują sobie jeszcze w kieszeniach zwykłych ludzi, za brzęczą jutro w kieszeniach pa nów restauratorów.

Pan Bigosiak dyrektor nocnego lokalu „Milonga" aż spotniał z niepokoju.

— Co to będzie? — jęczy — Klapa! Klapa na całej linni. Salę udekorowałem, ogłoszenia do kurierów dałem no i czekam, żeby publiczność zaczęła stoliki na sylwestra zamawiać. Przedwczoraj — nic. Wczoraj — nic. Dziś rano — nareszcie telefon. Lecę, mało rąk i nóg nie połamię. Łapię słuchawkę.

— Chciałbym stolik zamówić — mówi jakiś facet.

Trzy razy mu się w telefon ukłoniłem.

— Służę szanownemu panu. Jaki ma być? Bliżej orkiestry, czy dalej?

— A co mnie orkiestra obchodzi. Chcę zwykły dębowy stolik, z szafką i szufladą. Nocny, uważa pan.

— Kiedy, proszę pana. u nas takich nie ma. Są tylko zwykłe restauracyjne. Jak w każdej restauracji.

— Ach, to restauracja?... Przepraszam, myślałem, że sto larz...

Jakiem cisnął słuchawkę. to aż kieliszki na bufecie podskoczyły. Myślałem, że mnie zła krew zaleje. Ja tu, panie, wydatki robię, kelnerów specjalnie z prowincji sprowadzam...

— Jak to z prowincji? Czy to w Warszawie zabrakło?

— Zabraknąć nie zabrakło, ale takich, jakich mnie potrzeba nie mogłem znaleźć.

— Jakich to?

— Niskiego wzrostu. Najwyżej 1 metr 45 centymetrów.

— Na co panu tacy mali?

— Żeby się przy nich porcje wydały gościom większe.

*

Niemniej od pana Bigosiaka denerwuje się pan Balower, właściciel 25-ciu fraków i smokingów do wynajęcia.

Cały komplet odprasowany, odświeżony, wyczyszczony, a tu się nikt nie zgłasza.

— Co to będzie, co to będzie? — jęczy pan Balower. — Pies z kulawą nogą już też nie potrzebuje fraka. Od rana był tylko jeden facet. To miał taką wypukłość z tyłu, że co włożył spodnie, to pękały w kroku.

Sześć par mi łobuz popękał, a potem powiedział, że u mnie nie ma wyboru i poszedł.

Potem przyszedł drugi szmondak, zmierzył 15 fraków, nareszcie wybrał i się zaczął targować. Cena jest 15 złotych za noc, ale się zgodziłem na 12.

Wtedy ten łapserdak wyjmuje złotówkę i mi płaci.

— Mnie ten frak tylko na godzinę potrzebny. Od 12-ej do 1-ej. Płacę panu za godzinę.

Wyrzuciłem go na zbity pysk. I się martwię, co to będzie.

Jak się, psiakrew, zdenerwuję, to sam się ubiorę we frak sam się upiję, sam pojadę do Rygi na swój własny frak i jutro sam sobie zapłacę odszkodowanie.

*

To samo postanowił restaurator Bigosiak i tysiąc jego kolegów. To samo postanowiło z rozpaczy 10 tysięcy innych fachowców sylwestrowych i sto tysięcy najrozmaitszych, zawiedzionych przez kryzys, sylwestrowiczów.

Sylwester więc zapowiada się hucznie.

Napoleon Sądek.

Organizacja uboju rytualnego

w oświetleniu czynników oficjalnych

W Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych odbyła się wczoraj konferencja prasowa, w czasie której dyrektor departamentu ekonomicznego p. Czesław Bobrowski udzielił prasie następujących informacyj o wchodzących w życie z dniem 1 stycznia 1937 r. przepisach ustawy o uboju zwierząt gospodarskich.

Należy przypomnieć, że są tylko dwa bezpośrednie cele tej ustawy:

Wprowadzenie humanitarnych metod uboju w obrębie rzeźni oraz ograniczenie uboju rytualnego do faktycznych potrzeb ludności religijnie zainteresowanej.

Aby wymienione cele ustawy osiągnąć — upoważnione resorty wydały w sierpniu, wrześniu i grudniu b. r. szereg rozporządzeń i instrukcyj wykonawczych.

Dość szczegółowo określono sposoby doprowadzania zwierząt do miejsc uboju, metody unieruchomiania ich, wprowadzono jako zasadę pozbawianie zwierząt przytomności przed ubojem, aby uniknąć można było wszelkich cierpień, oraz określono metody pozbawiania przytomności.

Postanowienia wykonawcze regulują poza tym sprawę oprawiania zwierząt oraz oczyszczania miejsc uboju, tak aby we wszystkich fragmentach czynności w obrębie rzeźni — humanitarna strona była uwzględniona.

Ograniczenie uboju rytualnego było najtrudniejszym zagadnieniem wykonawczym ustawy, zwłaszcza, że ustawa nie daje podstaw prawnych do działania środkami pośrednimi np. przez zróżniczkowanie obciążeń uboju na rzecz Skarbu Państwa.

Wobec powyższego ograniczenie to musi być wykonane w drodze administracyjnej.

Aby uniknąć wiązania kon sumcji religijnej z normalnym rynkiem mięsnym, co działo się dotychczas, oraz umożliwić kontynuowanie uboju rytualnego, należało przede wszystkim wyodrębnić obrót dla celów religijnych.

W tym celu wyznaczono miejsca, rzeźnie i czas, w których ubój rytualny może się odbywać, wprowadzono zasadę koncesjonowania miejsc sprzedaży, zabroniono wystawiania na sprzedaż w tych miejscach mięsa niepochodzącego z uboju rytualnego, oraz zakazano łączenia w ręku jednej osoby handlu mięsem rytualnym — oraz ograniczenie miejsc sprzedaży do dzielnic zamieszkałych przez ludność zainteresowaną, wreszcie bardzo szczegółowo przepisano odrębny sposób stemplowania mięsa, jak również oznaczania miejsc sprzedaży napisem „ubój rytualny".

Za drugi niezbędny warunek powodzenia kontroli uboju rytualnego, uznano konieczność likwidacji specjalnego rynku mięsa rytualnego, łącznie z jego organizacją hurtowej sprzedaży, a zastąpienie go systemem obrotów lokalnych, przystosowanych do potrzeb miejscowych.

W tym celu ustalono zasadę, że pozwolenie otrzymują wyłącznie posiadacze koncesjonowanych miejsc sprzedaży na ubój w najbliższej rzeźni, że świadectwa weterynaryjne dla wywozu wewnętrznego będą wystawiane tylko wówczas, jeżeli koncesjonowane miejsce sprzedaży znajduje się poza obwodem urzędowego badania, poza tym wprowadzono zakaz odstępowania pozwoleń na ubój rytualny innym osobom, chociażby również koncesjonowanym.

Z obliczeń, przeprowadzonych przez Ministerstwo, wynika, że zapotrzebowanie to na obszarze całego kraju wynosi około 130.000 ton żywej wagi w stosunku rocznym, t. j. około 15 procent ogólnej wagi mięsa wytwarzanego w Polsce. W tych samych granicach powinien się zamknąć ubój rytualny w roku 1937.

Katastrofalne nawałnice nad morzem

Po przejściu nawałnicy burzowej na morzu polskim stwierdzono, że najbardziej ucierpiały brzegi półwyspu Helskiego pod Jastarnią, gdzie morze zabrało wydmy na szerokość od 4 do 7 metrów.

Ucierpiał również brzeg pół wyspu Helskiego pod Wielką Wsią, gdzie woda na przestrzeni kilkudziesięciu metrów podmyła plażę i wydmy. Urząd Morski podjął natychmiast prace nad umocnieniem zagrożonych odcinków brzegów morza polskiego.

Obecnie nad brzegami morza polskiego utrzymuje się pogoda wiosenna. Jest ciepło. a przy tym od dłuższego czasu już pada drobny deszcz. Rankami panują mgły.

RADIO

6.30 Kolęda. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.25 „Parę informacji". 7.30 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej. 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Bajki w muzyce (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Kończymy stary rok" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci. 16.35 Polska muzyka baletowa (płyty). 17.00 „Co powinniśmy wiedzieć o pracownikach społecznych" — odczyt. 17.15 Muzyka dwufortepianowa. 17.50 „Książka i wiedza": Reportaż z Instytutu Badania Mózgu. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Wieszczka karnawału" — operetka w 3-ch aktach. 20.30 „Teatr w walizce" — felieton. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert sylwestrowy. 22.00 „Wesoła sylwestrowa Syrena". 22.30 Dalszy ciąg koncertu sylwestrowego. 23.30—0.15 „Sylwester na Kasprowym Wierchu" — reportaż. 0.15—0.20 „Do naszych słuchaczów w kraju i zagranicą". 0.20—1.00 „Płyta za płytą" — muzyka taneczna.



Zdjęcie przedstawia dom p. Uranowicza w Brzeżanach, gdzie w okresie swej młodości wychowywał się dzisiejszy Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz.

Niezwykły dramat w sądzie

Matka zabiła zabójcę syna

NOWY JORK. — W m. Kentucky w sali sądu rozegrał się niezwykły dramat.

Na salę sądową wprowadzono 18-letniego Jana Shepperd'a, oskarżonego o zamordowanie swego kolegi Harvey Cabbardo. Znajdująca się wśród publiczności matka Cabbardo wyciągnęła rewolwer i trzema strzałami położyła trupem na miejscu zabójcę syna.

Pani Cabbardo aresztowana oświadczyła, że jest zadowolona, iż wymierzyła sprawiedliwość i pomściła śmierć syna.

Dwie lawiny w Czarnohorze

pogrzebały dwóch narciarzy

Rozpoczynająca się dopiero zima pochłonęła w Czarnohorze dwie ofiary ludzkie. W kotle pod Howerlą w Czarnohorze wskutek nagłego ocieplenia się wczoraj o godz. 13 zeszły dwie lawiny ośmiometrowej grubości, które zagrzebały dwóch narciarzy, d-ra Lesława Chlipalskiego i studenta Andrzeja Stresiga, obu ze Lwowa.

W akcji ratunkowej, która trwała przez całą noc pod kierownictwem d-ra Majewskiego ze Lwowa, biorą udział, straż graniczna i robotnicy z tartaku w Worochcie.

Dotychczas nie zdołano odkopać zasypanych narciarzy.

Młodociany podpalacz powiesił się

We wsi Pietrusy, gm. Olszanka, pow. siedleckiego w zabudowaniach Michała Wolskiego wybuchł pożar, który zniszczył całkowicie stodołę i oborę oraz narzędzia rolnicze i gospodarskie.

Pożar spowodował syn Wolskiego 12-letni Ewaryst, który z namowy Stanisława Szeremety rzucał na strzechę stodoły zapalony „zimny ogień".

Mały Wolski natychmiast po wznieceniu pożaru z obawy kary przed rodzicami zbiegł. Na drugi dzień na polu wsi Szawły znaleziono na drzewie wiszące zwłoki Ewarysta Wolskiego.

Pogrzeb ś.p. prof. Wyczółkowskiego

We wtorek późnym wieczorem przybyła do Bydgoszczy trumna ze zwłokami ś. p. prof. Leona Wyczółkowskiego, przewieziona z Waszawy karawanem samochodowym

W dniu wczorajszym Bydgoszcz w podniosłym nastroju oddała ostatni hołd pamięci zmarłego mistrza. Od wczesnego ranka zbierały się tłumy publiczności na rynku Marszałka Piłsudskiego i w udekorowanym flagami żałobnymi kościele farnym.

O godz. 10-ej rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez biskupa gnieźnieńskiego Laubitza w asyście licznego duchowieństwa.

Po egzekwiach trumnę ze zwłokami wyniesiono na rynek Marszałka Piłsudskiego i złożono tam na artystycznie udekorowanym katafalku.

Po przemówieniach utworzył się kondukt żałobny, poprzedzany orkiestrą wojskową i prowadzony przez ks. biskupa Laubitza. Za trumną postępowała wdowa, prowadzona przez prezydenta miasta Barciszewskiego i inż. Szulisławskiego, dalej przedstawiciel rządu wicemin. Ujejski, przedstaweciele miejscowych władz i organizacji oraz tłumy publiczności.

Gdy kondukt żałobny doszedł do kościoła św. Trójcy na przedmieściach miasta, niesioną dotychczas na barkach, złożono w samochodzie żałobnym, który odjechał na cmentarz w Wtelnie



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak.

Pawlak nie wierzył własnym oczom. Co, Tadeusz jest na wolności? Dzisiaj w pismach ukazała się krótka notatka, że z pokoju sędziego śledczego w sądzie na Miodowej uciekł niebezpieczny więzień. Ale nazwisko więźnia nie było podane i nie wiadomo było czy chodzi tu o więźnia politycznego, czy o kryminalnego.

Ach, więc to chodziło, jak widać, o Tadeusza! Pawlak i Sokół ucałowali się.

— Przecież to najlepsza niespodzianka! — zawołał Pawlak. — Jeszcze stojąc pode drzwiami, byłem niespokojny, nie wiedziałem, kogo mogę tu zastać...

— Czemu to byłeś niespokojny?

— Bo kazali mi przybyć do lokalu, który dotychczas był nieznany... Nie wiedziałem, z kim mam się spotkać... Może to jakiś szpicel albo prowokator?... Teraz są czasy niepewne...

Pawlak rozejrzał się i spojrzał Tadeuszowi w oczy, jak gdyby chciał wzrokiem zapytać, czy może przy tej kobiecie mówić o wszystkim swobodnie.

Tadeusz przedstawił więc starą Piasecką:

— To matka naszego towarzysza, którego Moskale powiesili!

— A jak się nazywał?

— Znałeś go. Pamiętasz Olgierda-Piaseckiego?

— Ach tak, więc pani jest jego matką — uścisnął dłoń staruszki. — Znałem go dobrze, dobry był chłop. Możemy zatem rozmawiać bez przeszkód!

— Oczywiście — odparł Tadeusz. — Pani Piasecka jeszcze nie wie o wszystkim, ale teraz opowiem, to panią chyba także zaciekawi?... Syn pani był także towarzyszem i gdyby udało mu się uciec tak samo, jak mnie wczoraj z więzienia, na pewno służyłby jeszcze naszej sprawie...

— Więc pan uciekł z więzienia! — zawołała staruszka — od razu tak sobie wczoraj zmiarkowałam, że to chyba pan Tadeusz przed kimś ucieka; ale myślę sobie, jak pan nie mówi, to po co ja będę tam pytać... W tych sprawach, prawda, to lepiej nigdy za wiele nie pytać i nie wiedzieć...

— Czy pani obawia się? — zapytał Tadeusz.

Oczy staruszki nagle zaiskrzyły się jakimś ogniem, zmarszczki jej bladej twarzy nabrzękły krwią, a wtedy energicznym głosem powiedziała:

— Nie, panie Tadeuszu, nie obawiam się! Niech pan będzie zupełnie spokojny, może pan u mnie bezpiecznie przebywać. Nie mam się już czego obawiać. Najdroższy mój skarb, jedynego syna straciłam. Nie, nie boję się ich. Cóż mi uczynią? Powieszą mnie? Wtedy prosiłam ich: „Panowie, powieście mnie lepiej, aniżeli mego syna, jeśli już ktoś musi wisieć"... A na to odrzekli mi: „Co nam szkodzi, że ty żyjesz. Możesz sobie spokojnie dalej żyć"...

Tadeusz i Pawlak ze zdumieniem spoglądali na starą Piasecką. Głos jej drżał, widać było po niej, że dusi w sobie ból i żal... Ale mówiła w uniesieniu z wiarą młodej dziewczyny.

— Niech pan będzie zupełnie spokojny, panie Tadeuszu, ukryję pana, tak że nikt pana tu nie odnajdzie — mówiła ciepłym głosem, wzruszonym. — Mówcie między sobą, załatwiajcie wasze sprawy, nie przeszkadzajcie sobie... Ja obiorę kilka kartofli, bo pan Tadeusz jeszcze kolacji nie jadł...

— No, opowiadaj Tadeuszu, jakeś uciekł im z więzienia — naglił zaciekawiony Pawlak.

— Nie wiesz, w jaki sposób ludzie uciekają? Po prostu, jak się da, byle uniknąć stryczka.

— No, tak, ale w jaki sposób zdołałeś im uciec, skoro ciebie tak strzegli. Dzisiaj z rana czytałem w prasie, że z aresztu zdołał czmychnąć jakiś więzień, ale nie podawali jego nazwiska...

— To może chcesz, żebym ja ci podał? — śmiał się Sokół. — Ten więzień nazywa się Tadeusz Orliński.

— Brawo Sokół — uścisnął Pawlak dłoń Tadeusza.



— Dokąd idziesz? — Chwycił go Pawlak za ramię. — Tadeuszu, co chcesz uczynić?

— Zanim ci coś o sobie powiem — odparł mu Sokół — powiedz mi przede wszystkim, co słychać w organizacji?

— Wiesz przecież, że nie robię, a nie pytam o to, co mnie bezpośrednio nie dotyczy...

— No, ale zapewne kazali ci opowiedzieć mi coś?

— Kiedy nikt nie wiedział, że ja idę do ciebie...

— Aha. Co słychać z Iwanowem? Czy żyje jeszcze?

Pawlak nagle zamilkł.

— Czemuś taki markotny? Żyje jeszcze Iwanow?

— Tak. Iwanow żyje.

— A co słychać u Tani? Sądziłem, że przyślecie ją do mnie, albo jakiś liścik od niej otrzymam.

Pawlak jak gdyby zamyślił się. Milczał.

— Marian, powiedz mi prawdę, co się stało. Czemu milczysz? Co się stało?

— Wiesz, trudno mi o tym wszystkim tobie opowiadać...

Tadeusz chwycił rękę Pawlaka i zawołał:

— Powiedz, co się stało z Tanią? Aresztowali ją?

— Nie.

— A więc co się z nią stało?

— Po prostu odeszła. Odeszła — wykrztusił te słowa Pawlak.

— Odeszła? Dokąd? Marianie, mów jaśniej. Powiedz wszystko!

— Tania wróciła do swego ojca.

— Tania? — krzyknął Tadeusz i głos jego nagle załamał się.

Chwilę trwała w pokoju jakaś przygnębiająca cisza. Stara Piasecka obierała kartofle i spoglądała na przemian to na Pawlaka, to na Tadeusza, nie rozumiejąc, co się nagle stało. Co to za Tania, o której teraz mówią? Czy to ta sama Tania, u której wczoraj była? Czemu Tadeusz jest taki przygnębiony?

— Marian... — uniósł głowę Tadeusz, chciał coś powiedzieć, ale głos jego znów się załamał.

— Tadeusz! Nie przejmuj się tak tą wieścią... To było do przewidzenia — starał się uspokoić wzburzonego Sokoła.

Tadeusz wstał i nerwowo spacerował po pokoju. Potem nagle zapytał:

— Kiedy to się wydarzyło?

— Wczoraj.

— Wczoraj? To znaczy tego samego dnia, gdy ja uciekłem z więzienia — mówił jak gdyby do siebie, spacerując tam i z powrotem po pokoju. — Czy zostawiła jakiś list, wyjaśnienie swego czynu?

— Nie.

— Skąd wiesz, że ona poszła do swego ojca?

— Wiemy stąd, że Stach wczoraj szedł spokojnie ulicą Bielańską. Patrzy, jedzie kareta, w karecie siedzi on, a przy nim jego córka. Gdy ujrzała Stacha, zmieszała się od razu, opuściła głowę. Widocznie przykro jej było...

— W karecie Tania przy Iwanowie?

— Tak.

Tadeusz zgrzytał zębami.

— W otwartej karecie, na Bielańskiej?

— Tak, a dzień przed tym była z nami, mówiła, że ma zamiar wykonać zamach na Iwanowa, chciała, by jej powierzyć najbardziej niebezpieczną robotę, zapewniała, że pomści tortury, które kat Iwanow tobie zadawał...

— Gdzie ostatnio mieszkała?

— U mnie.

— U ciebie? Wczoraj posłałem do naszego mieszkania i tam powiedzieli, że Tania nie mieszka już od kilku tygodni.

— Mieszkała wciąż u mnie.

— A ty po niej nic nie poznałeś?

— Była ostatnimi dniami jakaś zamyślona, ponura, ale sądziliśmy, że to z powodu twego aresztowania. Sam mówiłem do mej żony: „Tania tak strasznie kocha Tadeusza, że jego aresztowanie zupełnie wytrąciło ją z równowagi".

— Zakochana? Tak! — zagrzył Tadeusz nerwowo wargi. — Ach, jak los jest często nielitościwy dla ludzi...

Stara Piasecka, która dotychczas milczała, przysłuchując się rozmowie, nagle zabrała głos:

— Jak słyszę, mówicie tu o jakiejś dziewczynie... Nie warto przejmować się, panie Tadeuszu... Dla dziewczyny na prawdę nie warto... Są w życiu rzeczy bardziej poważne, niż najlepsza dziewczyna nawet...

— Tak, ma pani rację — westchnął Tadeusz — są rzeczy bardziej poważne, aniżeli dziewczyna...

Usiadł, zasłonił twarz rękami i trwał tak w milczeniu. Jakiś ból przejmujący, jak gdyby nożem, ciął jego serce.

— Wilka ciągnęło z powrotem do lasu — myślał — tęskniła za swoim ojcem, katem... Póki byłem na wolności, to ją trzymałem przy sobie, rzekomo kochała mnie... Ale gdy tylko wpadłem do więzienia, nic już wspólnego ze sprawą nie miała. Uciekła. Poszła do niego...

Nagle zerwał się z miejsca, podbiegł do drzwi, chwycił za klamkę, jak gdyby chciał gdzieś uciekać.

Oczy jego płonęły jakimś dziwnym ogniem.

— Dokąd idziesz? — chwycił go Pawlak za ramię. — Tadeuszu, co chcesz uczynić?

Dalszy ciąg jutro.

Gdy był głodny, kradł, a wreszcie
zamordował swego ziomka
Straszliwa zbrodnia Polaka we Francji

Sąd Okręgowy w Warszawie wyznaczył na dzień 11 marca 1937 roku termin rozprawy w niezwykłej sprawie o napad bandycki, połączony z morderstwem, oraz szereg kradzieży, dokonanych przez obywatela polskiego Andrzeja Kasprzaka na terytorium Francji.

Historia procesu i tło jego przedstawia się następująco.

We wrześniu 1936 r. Ambasada Francuska w Warszawie zwróciła się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z notą werbalną, prosząc o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej niejakiego Andrzeja Kasprzaka, który pozostaje pod zarzutem dokonania morderstwa i kradzieży na terenie Francji i wyjechał do Polski. Do noty dołączono korespondencję Kasprzaka z żoną, pozostającą we Francji. Z listów tych wynikało, że śledztwo prowadzone przez sędziego śledczego francuskiego, a skierowane przeciwko Kasprzakowi, znajduje się na właściwej drodze.

Ministerstwo Sprawiedliwości poleciło prokuraturze warszawskiej wdrożenie postępowania. Sędzia śledczy otrzymał akta śledztwa francuskiego. W jego świetle tajemnicza zbrodnia zaczęła się zarysowywać jaśniejszymi konturami.

Alarm

W dniu 12 sierpnia 1935 r. posterunek żandarmerii w Carmaux został zaalarmowany, że poprzedniej nocy na mieszkanie zajmowane przez robotnika kopalnianego w Camp de Bruyeres, Szczepana Wolickiego oraz jego żonę Emilię dokonano napadu bandyckiego, przy czym obywatel polski, Wolicki, został zamordowany.

Przesłuchana niezwłocznie Emilia Wolicka podała opis niesamowitej nocy.

Mąż jej, Szczepan, po wyemigrowaniu z Polski pracował w północnych kopalniach Francji. Ciężką pracą udało mu się zaoszczędzić kilka tysięcy franków i wtedy zdecydowali się wrócić do kraju. Zmieniono nawet pieniądze na złote polskie, które przechowywali w skrytce domowej. Wyjazd miał nastąpić za parę dni. O Wolickim w całej okolicy krążyły wieści, że właściwą przyczyną powrotu do kraju stała się olbrzymia wygrana w kwocie 500.000 franków, która padła na jego los w czasie ostatniego ciągnienia Loterii Narodowej.

Straszliwa noc

Krytycznej nocy Wolicka obudziła się ze snu, czując się chora. Zapukała do męża, który spał w sąsiednim pokoju, by wezwał lekarza. Wolicki wszedł do chorej, a następnie skierował się do kuchni.

Nagle padły dwa strzały. Wolicka pobiegła do kuchni i tu zauważyła obcego mężczyznę z rewolwerem w ręku. Na widok kobiety nieznajomy skierował lufę rewolweru w jej stronę. Wolicka opamiętała się i zaczęła uciekać. Zbrodniarz posłał za nią kule. Kobieta zauważyć zdołała, iż mąż jej stoi bez ruchu oparty o krawędź stołu. Schowała się do innego pokoju i zatrzasnęła drzwi. Cisza zapanowała w całym mieszkaniu. Kiedy po kilku minutach opuściła schronisko i weszła do kuchni, znalazła męża bez życia leżącego na podłodze koło stołu.

Oszczędności w sumie 2.500 zł. zginęły.

Na tropie

Przybyła żandarmeria z sędzią śledczym ustaliła, że zbrodniarz wszedł do mieszkania przez okno, przystawiwszy doń drabinę. Miejsce przestępstwa opuścił tą samą drogą. Na framudze okna znaleziono krwawe ślady palców. Wycięto z framugi kawałek drzewa z krwawymi odciskami.

Poza tym zbrodniarz pozostawił w mieszkaniu zegarek.

Wszczęto energiczne śledztwo.

Jak się okazało w całej okolicy w ostatnich dniach dokonano kilku kradzieży. Tak więc u niejakiej Marii Aequicer skradziono rewolwer i dwa zegarki. Kradzieży dokonał jakiś przybysz, który wstąpił do zagrody pokrzywdzonej, prosząc o dzbanek wina. Złodziej pozostawił swój zegarek znacznie mniejszej wartości, niż każdy ze skradzionych.

Aequicer okazano zegarek, znaleziony na miejscu mordu. Oświadczyła ona, iż jest on łudząco podobny do skradzionego jej zegarka.

Również zameldowanie o kradzieży złożyła niejaka Wirginia Calmes. Zeznała, iż w początkach sierpnia przyjęła do pracy na roli robotnika polskiego, Andrzeja Kasprzaka. Kasprzak przepracował kilka dni, po czym opuścił zajęcie w dniu 10 sierpnia. Wrócił do pracy po kilku dniach ale niespodziewanie wyjechał do Polski, okradłszy chlebodawczynię.

Morderca!

W związku z tą kradzieżą żandarmeria przeprowadziła rewizję u żony Kasprzaka. Znaleziono u niej zegarek skradziony u Marii Aequicer.

W ten sposób władze śledcze weszły na trop mordercy. Dalsze badania dały wynik rewelacyjny. Andrzej Kasprzak, jak się okazało, był już karany za kradzież i w związku z tym fotografowany i daktyloskopowany.

Krwawe ślady palców na framudze okiennej mieszkania Wolickich przesłano do profesora Charles Sannie, dyrektora Biura Identyczności Sądowej Prefektury Policji w Paryżu, celem porównania z odciskami palców Kasprzaka.

Opinia wypadła po myśli podejrzeń przeciwko Kasprzakowi.

Wtedy to wobec faktu, iż Kasprzak jako obywatel polski nie może być wydany władzom francuskim, zwrócono się w drodze międzynarodowej konwencji o ściganiu przestępców do władz polskich.

Kasprzaka aresztowano. Przesłuchany przez sędziego śledczego złożył sensacyjne wyjaśnienia.

Pod ziemią

Kasprzak przez kilka lat pracował jako górnik w kopalni w Carmaux. Nadludzka praca wyczerpała jego siły. W związku z tym jechał często do lekarza, który ordynował w sąsiednim miasteczku. W lutym 1935 r. w czasie bytności Kasprzaka w gabinecie lekarskim skradziono mu rower. Nie namyślając się wiele, zabrał inny. Po kilku tygodniach prawy właściciel rozpoznał rower na ulicy. Wytoczono mu sprawę i Kasprzak powędrował na dwa miesiące do więzienia.

Po wyjściu z więzienia nie przyjęto go, jako karanego, do pracy w kopalni. Wędrował więc po okolicy. Pewnego dnia wszedł do zagrody jakiejś drobnej właścicielki pól winogronowych, prosząc o wino. Przy okazji skradł rewolwer i zegarki.

W rezultacie przyjęto go do pracy na roli. Nie wystarczała mu ona na życie. Postanowił więc zakraść się do Wolickich, o których słyszał, że mają pieniądze. Na nieszczęście gdy znalazł się wśród nocy w mieszkaniu, wyszedł Wolicki, który rzucił się nań. Powstało szamotanie, w czasie którego postrzelił Wolickiego. Co się później działo, a w szczególności czy broń skierował i do Wolickiej, nie pamięta.

Do Polski!

Po kilkudniowej tułaczce wrócił do swoich chlebodawców na rolę. Doręczono mu właśnie dekret, nakazujący mu jako skazanemu za kradzież opuszczenie granic Francji. Wyjechał, wziąwszy na drogę kilka drobnostek u Calmelsów.

Kasprzak przebywa w więzieniu. Na rozprawę w Warszawie powołano 5 świadków, wszystkich zamieszkałych we Francji, nie wyłączając wdowy po zamordowanym Wolickim. (M. G.).

Tłumaczenie snów

Miss Nora 13. Będzie sprzeczka ze znajomą. Choroba w sąsiedztwie. Rozmowa o polityce. Daleka podróż w przyszłości.

Hortensiana Róża. Szczęśliwe cyfry: 2 i 7. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Marzenie ziści się. Szatyn myśli o Pani.

P. Ania 1935. Żonaty mężczyzna interesuje się Panią. Będzie jakiś smutek przemijający. Nadejdzie list.

P. „Polesianka 13—36". Sen wskazuje, iż znajomość z owym Panem, z którym Pani korespondowała, nie dałaby wyniku.

„Siorczyk-Maryla" (Brześć n.-B.). Sprzeczka będzie o pieniądze. Rozmowa z mężczyzną w mundurze. Sen p. „Sierżanta" nie wróży wygranej. Czeka go miła wiadomość.

Li — K. (Grodno). Sen Pani oznacza nie stałość [illegible] staropanieństwo, a zamążpójście. Pozna Pani latem młodego mężczyznę, który zadurzy się w Pani.

P. Nana (Grodno). Spełni się marzenie. Ma Pani zamiłowanie do sztuki i zdolności.

Pulcheria Nike. Rozrywka czeka Panią. Pozna Pani Tadeusza. Szczęśliwy dzień: środa. Charakter pisma zdradza inteligencję.

„Osiemnastoletka". Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. Będzie jazda niedaleka. Przykre wydarzenie w sąsiedztwie. Kwiaty z wosku wróżą szczęście.

Udręczona H. A. Nikomu nie odpowiadam poza kolejnością. Sny Pani nic złego nie wróżą. Przepowiadają szczęście rodzinne i spełnienie zamiarów. Blondyn myśli o Pani. Jest Pani bardzo nerwowa.

Na małej wokandzie...

„Fartowny jestem"

(A. E.) — Panie tęgi, wolnego! — zwracano się do zażywnego jegomościa, który rozpychał łokciami zgromadzoną w poczekalni kina „Ramzes" publiczność. — Gdzie się pan kitujesz? Nie ma miejsca!

Ale zażywny jegomość niewiele sobie robił z otoczenia. Nie mógł ustać spokojnie w miejscu, tylko wędrował po zatłoczonej poczekalni.

— Po cholerę się takie ludzie rodzą? — biadał ktoś w ciżbie. — Sam się wierci i inszemu stać spokojnie nie da.

— Bo to, uważasz pan, nie zwyczajny śmierdzielnik, a świniobójca. Kolnicki się nazywa.

— To rzeźnik? Stąd ma taki kaldun.

— O rany Julek! Serdeczny nagniotek mnie przydeptał!

— Kto taki?

— A ten gruby.

— Patrzcie go, byka starego, jakie drakę uskutecznia! W nonio go przyjmanię, jak pragnę zdrowia.

— Szkoda ręki na takiego.

Pan Kolnicki nie słyszał jednak żadnej z powyższych uwag, gdyż pochłonięty był oglądaniem fotosów. W pewnym zaś momencie oparł się plecami o niejaką pannę Manię Wiśniewską, myśląc, że ściana.

— Panie! — wrzasnęło wówczas dziewczę zduszonym głosem. — Przygniata mi pan piersi!

Pan Kolnicki odwrócił się.

— Przepraszam panienkę — powiedział — że niechcący kepir jej uskutecznilem. Taki już fartowny jestem, że gdzie się ruszę, to zawsze kogoś skrzywdzę. Ale z panienki dziewuszka — palce lizać! Jest za co wziąć, jak pragnę zdrowia.

— No! — pisnęło dziewczę. — Jurek, chodź tu prędko! Objął mię ten gruby!

— W pół?

— Nie. W trzy ćwierci.

Oburzony pan Jurek skoczył na pomoc narzeczonej. Zrobiło się grusze mordobicie, zakończone sprawą w Sądzie Grodzkim i wyrokiem, skazującym pana Kolnickiego na 30 złotych grzywny.

Rok 1936 — rokiem odkryć

Czy mijający rok 1936 był szczęśliwy? Na to pytanie trudno udzielić odpowiedzi. Nie odpowie nawet na nie ten, który odkrył w tym roku największy diament świata. W Minas Geraes w Brazylii znaleziono potężny diament ważący 4083 karaty. A więc szczęśliwe odkrycie? Tak i nie. Po bliższym zbadaniu okazało się, że kolosalny diament nie nadaje się do przeróbki na klejnoty, ponieważ zawiera w sobie zbyt wiele nieczystości. Piękny sen poszukiwacza diamentów, że za jednym zamachem zostanie multimilionerem, rozwiał się. Największy diament 1936 roku został rozbity i służy obecnie szklarzom do reparacji szyb.

W roku 1936 odkryto olbrzymie pole diamentowe. Leży ono w łożysku rzeki Modder w odległości 24 mil od Kimberley. Pole to obfituje w diamenty o niezwykłej czystości. Ale dotychczas nie ciągnie się żadnych korzyści z tego olbrzymiego pola diamentowego, z tej prostej przyczyny, że rzeka płynie nad nim.

Szczęśliwe odkrycie jest względnym pojęciem. To, co jednemu przynosi korzyści, drugiemu wyrządza szkody. Wiadomość, że w Kanadzie w pobliżu jeziora Niedźwiedziego odkryto wielkie złoża rudy cynkowej, zawierającej rad, wywarła wstrząsające wrażenie na handlarzach radu. Cena radu spadła bowiem raptownie z 70.000 dolarów za gram na 33.000 dolarów. Tak niezwykłą zniżkę ceny radu tłumaczy się tym, że z nowo odkrytego złoża rudy wydobyto już 31 gramów radu. Je-

Elektryczność w służbie domu

Rok 1937, u progu którego stoimy, będzie niewątpliwie rokiem unowocześnienia gospodarstw domowych w Warszawie. Pani domu otrzyma do swojej dyspozycji nowego pomocnika. Wiernego, wytrwałego, punktualnego, pracowitego i, co w dzisiejszych czasach najważniejsze, taniego. — Tym pomocnikiem i sprzymierzeńcem jest elektryczność.

Zawdzięczając elektryczności, będzie mogła pani domu zastosować oszczędności w swoim budżecie, zaprowadzić lepsze porządki, zmienić zasady przyrządzania potraw, słowem wykorzystać w pełni genialny wynalazek, który odtąd pracować będzie za nią.

Elektryczność daje nam do dyspozycji szereg rozmaitych aparatów i urządzeń, które upraszczają pracę w domu, zmniejszają koszt prowadzenia gospodarstwa, zwiększają bezpieczeństwo w pracy i podnoszą stan higieniczny do szczytu. Żelazko elektryczne, pralnia, kuchenki, przyrządy do gotowania wody, czajniki, odkurzacze, piece, piekarniki, chłodnie, bojlery i t. p. daje elektryczność do dyspozycji i naszych gospodarstw domowych.

Ze swej strony Elektrownia Miejska w Warszawie uczyniła wszystko, co było w jej możliwości, by wynalazki te udostępnić dziesiątkom tysięcy swoich abonentów. — Wprowadzono już taryfę blokową, która wynagradza używanie tych aparatów, obniżając ceny prądu w miarę zwiększonego jego zużycia. Elektrownia zrobiła już swoje — teraz kolej na abonentów. — Mają oni cudowną okazję do elektryfikacji swych mieszkań i usunięcia z nich na zawsze dotychczasowych źródeł energii, które były rozsadnikami brudu i nieprzyjemnych zapachów.

Czang-Kai-Szek poda się do dymisji

i żąda łagodnej kary dla Czang-Sue-Lianga

NANKIN. Koła urzędowe chińskie informują, że wobec nieprzyjęcia przez komitet wykonawczy dymisji Czang-Kai-Szeka, poda się on ponownie do dymisji, oświadczając, że jako przewódca narodu uważa się za odpowiedzialnego za rebelię w Sian-Fu.

Poza tym stan zdrowia Czang-Kai-Szeka wymaga dłuższego wypoczynku. Czang Kai-Szek żąda, aby wydział wojskowy nie stosował surowej kary do Czang-Sue-Lianga wobec jego skruchy.

SZANGHAJ. W chińskich kołach rządowych odbywają się obecnie narady, których celem jest ostateczne zlikwidowanie zamieszania, wywołanego zamachem Czang-Sue-Lianga.

Przewidywane są pewne zmiany w rządzie, które jednak nie nastąpią przed zebraniem centralnego komitetu wykonawczego, które odbędzie się 15 lutego 1937 roku.

Autorytet Czang-Kai-Szeka wzrósł — zdaniem kół chińskich — obecnie jeszcze bardziej. Charakterystyczne jest, iż na wiadomość o zamiarze Czang-Kai-Szeka zrezygnowania ze stanowiska przewodniczącego komitetu wykonawczego i prezesa komisji spraw wojskowych — wszyscy członkowie komitetu wykonawczego powstali ze swych miejsc, prosząc naczelnego wodza armii chińskiej, by nie opuszczał swego stanowiska, na którym oddał tak wielkie zasługi Chinom.

Zdaniem prasy chińskiej nie był to tylko wyraz chińskiej uprzejmości, ale jeszcze jeden dowód wzrostu wpływów i autorytetu Czang-Kai-Szeka.

Wpływy jego — według kół chińskich — nie ustaną nawet jeżeli postanowi na jakiś czas opuścić swe stanowisko.

Najprawdopodobniej Czang Kai-Szek poświęci się całkowicie sprawom wojskowym ustępując ze stanowiska premiera.

Wang-Czing-Wei, powracający obecnie do Chin, nie ma żadnych widoków zostania premierem.

Papież czuje się gorzej

RZYM, (PAT). Stan zdrowia Papieża Piusa XI pogorszył się wczoraj wieczorem.

Ks. Windsor uda się do Francji

PARYŻ. „Matin“ donosi z Enzesfeld, iż książę Windsor w najbliższym czasie ma przybyć do Francji.

Odszkodowanie dla ofiar katastrofy

Dowiadujemy się, że po zakończeniu prac specjalnej komisji śledczej, powołanej dla zbadania przyczyn tragicznej w skutkach katastrofy samolotu pasażerskiego na linii Warszawa — Lwów, podczas której zginęły 2 osoby, a 6 odniosło rany, rozstrzygnięta będzie kwestia odszkodowań.

Sprawę wypłacania odszkodowań przy nieszczęśliwych wypadkach w komunikacji lotniczej-cywilnej, reguluje ustawa o prawie lotniczym z dnia 14 marca 1928 roku.

Art. 59 tej ustawy przewiduje odszkodowania w wysokości do 20.000 zł. dla pasażerów, którzy w czasie wypadku poniosą ciężkie uszkodzenia cielesne, bądź też dla ich rodzin w razie wypadków śmiertelnych.

Skatowany powiesił się w celi

Okrucieństwa policyjne w Gdańsku

Obiegające od dłuższego czasu pogłoski o okrutnym znęcaniu się policji nad więźniami politycznymi w Gdańsku znalazły jaskrawe potwierdzenie.

Stosowany szeroko w W. Mieście system terroru spowodował, że konkretny fakt stwierdzonego okrucieństwa policji dotarł z opóźnieniem do wiadomości kół politycznych.

W listopadzie r. b. uwięziony został przez policję polityczną robotnik Karol Malinowski, zamieszkały na przedmieściu Heubude. Żonie Malinowskiego nie dano żadnych wyjaśnień o powodach aresztowania.

Dnia 6 grudnia została Malinowska zawiadomiona, że mąż jej powiesił się w areszcie policyjnym w Gdańsku i że ma ona zabrać jego zwłoki celem pogrzebania.

Na ciele Malinowskiego stwierdzono liczne sine pręgi od pobicia oraz głęboką ranę na prawej skroni. Lekarz urzędowy odmówił dokonania obdukcji zwłok i wystawienia świadectwa stwierdzającego rozmiary i jakość ran i obrażeń na ciele Malinowskiego.

Nie ulega wątpliwości, że policja znęcała się nad więźniem w areszcie i tą drogą usiłowała wydobyć zeznania. Malinowski pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

Podczas wyborów do Volkstagu w r. 1933 był Malinowski mężem zaufania jednej z partii opozycyjnych, później wycofał się całkowicie z życia politycznego.

Grożna banda

Z powiatów granicznych oleskiego i dobrodziejskiego na Śląsku Opolskim donoszą, iż grasuje tam od pewnego czasu groźna banda, terroryzująca miejscową ludność. Ostatnio zanotowano dwa napady rabunkowe na mieszkania rolnika Malewskiego.

Przygotowania do sezonu

Niektóre dziedziny przemysłu, jak ceglarski i maszyn rolniczych, podjęły przygotowania do sezonu wiosennego, z którym łączone są wielkie nadzieje.

Produkcja cegły w okręgu t. zw. podwarszawskim (promień 40 klm.) osiągnęła w roku bieżącym nie notowaną od wielu lat ilość 270 milionów sztuk. Przemysł ceglarski oczekuje, że wiosna 1937 przyniesie dalsze zwiększenie ruchu budowlanego i połączony z tym wzrost zapotrzebowania na cegłę.

Większość cegielń w okręgu podwarszawskim prowadzi intensywnie przygotowawcze roboty zimowe.

Do sezonu wiosennego przygotowują się również fabryki maszyn rolniczych. Zatrudnienie w tych fabrykach zostało wszędzie zwiększone, a to na skutek rosnącego na wsi zapotrzebowania na maszyny i przyrządy rolnicze.

Zatargi w Trzeciej Rzeszy

Wojsko ostrzega przed hiszpańską awanturą

Wrażenie w Wiedniu wywołały doniesienia o daleko idących zatargach, jakie w ostatnich czasach zaznaczyły się między przywódcami partii hitlerowskiej i kierownictwem sił zbrojnych Rzeszy.

Polityce hitlerowscy deklarują się za najdalej idącą interwencją Niemiec w Hiszpanii, gdy tymczasem czołowi przedstawiciele armii i floty doradzają ostrożność i przestrzegają przed zbyt dalekim wciskaniem się Rzeszy w hiszpańską awanturę.

Szef niemieckiej marynarki wojennej, admirał Roeder podał się do dymisji na tle tych tarć i zatargów. W Berli nie mówi się również o zmianach w naczelnym dowództwie armii lądowej.

Zbrodnicze praktyki znachorek

Policja dubieńska wpadła na ślad sztucznych poronień, dokonywanych przez grupę znachorek. Kilka wypadków zakończyło się śmiercią. Niektóre znachorki zostały aresztowane.

Sowiety odpowiedziały przychylnie na noty Francji i W. Brytanii

LONDYN. Reuter donosi z Moskwy, że komisarz Litwinow przyjął wczoraj ambasadorów Francji i W. Brytanii i oświadczył im, że Związek Sowiecki wyraża w zasadzie zgodę ze stanowiskiem wyłuszczonym w notach Francji i W. Brytanii w sprawie ochotników w Hiszpanii.

Fantastyczny napad na inkasenta

W piekarni w Otwocku był inkasentem Szlama Frydman. Inkasował pieniądze dobrze i składał rachunki znakomicie. Ale od pewnego czasu Frydman był czegoś zmartwiony. Jakie miał kłopoty nikt nie mógł się domyśleć, nikogo to zresztą nie obchodziło. Ale sprawą musiano się zainteresować z następujących przyczyn.

Szlama Frydman wracał po zainkasowaniu 300 złotych do piekarni. Szedł torem kolejki. Nagle napadło go czterech drabów. Jeden chwycił go za gardło i zaczął dusić, trzej inni przewrócili go na ziemię, zabrali pieniądze, po czym zbiegli.

Frydman pośpieszył do policji i oskarżył o napad nieznanych nikomu bandytów. Ale gdy opowiedział wszystko ze szczegółami, policja obejrzała Frydmana i przyszła do przekonania, że opowiadanie to nie odpowiada rzeczywistości. Wobec tego Frydmana zatrzymano do czasu ujęcia bandytów. Frydman nie zdziwił się takim obrotom rzeczy i poddał się losowi.

W obronie bezrobotnego

który nie może znaleźć sprawiedliwości

Obraz karygodnego lekceważenia najistotniejszych spraw bezrobocia zilustruje Czytelnikom naszym następujący wypadek:

W Tłuszczu, powiatu Radzymińskiego zamieszkuje wraz z chorą obłąkanie żoną oraz trojgiem dzieci bezrobotny szewc 60-letni Wawrzyniec Kalinowski. Sam Kalinowski od roku 1931 pozostaje bez pracy. Od czasu do czasu tylko udawało mu się zarobić gdzieś parę groszy, ale okazja ta zdarzała się bardzo rzadko i nie przyniosła nigdy większych zarobków miesięcznych jak 5 do 10 zł.

Od roku 1935 nie pracuje Kalinowski w ogóle. Spośród trojga obecnych w domu dzieci, córka zajmuje się chorą matką i nigdzie nie pracuje, 18-letni syn pracuje w hucie, zarabiając 9 złotych tygodniowo, a drugi syn uczęszcza do IV oddziału Szkoły Powszechnej w Tłuszczu.

Obraz ten jest aż nadto przekonywający, że w izbie bezrobotnego szewca panuje najskrajniejsza nędza.

Żeby w jakikolwiek sposób utrzymać rodzinę swą przy życiu, 60-letni Kalinowski zwracał się do wszelkich możliwych instytucji opieki społecznej, wszędzie jednak zamykano przed nim drzwi.

Targany najskrajniejszą rozpaczą napisał więc podanie do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o wyratowanie go od śmierci głodowej i o zajęcie się jego straszliwym losem.

Zwykłą koleją rzeczy podanie do Pana Prezydenta skierowane zostało do właściwych władz starościńskich w Radzyminie.

I tu dopiero wkraczamy w krainę ponurej rzeczywistości.

Rozpoczęto wywiad, zapewne wywiad służbowy, bo tak by sobie życzyła ustawa. Wywiad ten nie dał widocznie jednak pomyślnych wyników, bo do rodziny nędzarzy Kalinowskich dostarczono pismo starostwa następującej treści: (Przytaczamy dosłownie).

„Do Pana Wawrzyńca Kalinowskiego w Tłuszczu.

W odpowiedzi na podanie Pana, skierowane do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zawiadamiam, że obecnie Pan posiada pracę, a poza tym nie ma Pan dzieci w wieku szkolnym, natomiast wszyscy są dorośli i posiadają pracę, wobec tego podanie Pana pozostawiam bez uwzględnienia.

Wł. Ciesielski.
Wicestarosta“

W dniu wczorajszym przybył do Redakcji naszej stary zniszczony człowiek kaleka o kuli. Jakiś niesamowity szloch nie pozwolił mu wyksztusić z siebie słowa. Był to Kalinowski.

Przybył nas prosić o opiekę, dostarczając jednocześnie wszelkich dowodów, po których przejrzeniu okazało się, że ktoś w tej całej ponurej sprawie musi odbiegać od prawdy: Albo pan Wicestarosta Ciesielski, albo kierownik szkoły powszechnej w Tłuszczu.

Bo oto leży przed nami następujący dokument. (Tekst dosłowny)

„7-io klasowa Szkoła Powszechna w Tłuszczu. Powiat Radzymiński. Tłuszcz, dnia 15. 2. 1936 roku. L. Dz 60/36. Zaświadczenie. Niniejszym zaświadczam, że Kalinowski Kazimierz syn Wawrzyńca, urodzony dnia 15 lutego 1927 roku jest uczniem IV klasy 7-io klasowej Szkoły Powszechnej w Tłuszczu. Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem przedłożenia go Zarządowi Gminy Tłuszcz. Kierownik Szkoły Podpis nieczytelny“.

Z dokumentami tymi przybył Kalinowski do Redakcji naszej pieszo z Tłuszcza, który jest jak wiadomo odległy od Warszawy o 38 km. Szedł o kuli przez dwa dni. Wczorajszej nocy przespał się w jakiejś budzie w Ząbkach, a następnie dotarł do Warszawy. Szedł naturalnie o głodzie. Nie znalazłszy opieki nawet u władz przybył jako nasz stary Czytelnik do Redakcji.

Skoro więc nieszczęśliwy oddał się pod naszą opiekę, zmuszeni jesteśmy pominąć wszelkie środki pośrednie i zapytać Pana Ministra Spraw Wewnętrznych czy interesował się załatwianiem spraw nędzarzy w Starostwie w Radzyminie?

Bo to już zakrawa na prawdziwy, skandal. Po co są te wszystkie piękne słowa „o bracie, który nie zazna w zimie głodu“, skoro pan Wicestarosta Ciesielski odrzuca nędzarza konającego z głodu.

Domagamy się w tej mierze tylko najdalej idących wyjaśnień, ale roztoczenia natychmiastowej opieki nad nieszczęśliwym Kalinowskim i jego rodziną.

„Matura“ sfilmowana!

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Ameryce premiera filmu, osnutego w całości na tle słynnej sztuki Władysława Fodora p. t. „Matura“.

Sztuka Fodora była grana w bieżącym roku w Warszawie w teatrze „Kameralnym“ przez szereg miesięcy przy stale wypełnionej widowni. Odtwórczyni roli głównej w warszawskim przedstawieniu, Jadzia Andrzejewska, mistrz Adwentowicz w roli profesora historii i Irena Grywińska w roli nauczycielki, zyskali sobie jak najbardziej entuzjastyczne pochwał całej prasy.

W filmie uczennicę gra specjalnie sprowadzona z Francji aktorka, nowa gwiazda Hollywoodu, Simone Simon. Publiczność polska zna tę artystkę z filmu „Oczy Czarne“. Po hollywoodskiej premierze Simone Simon z miejsca stanęła w rzędzie największych indywidualności aktorskich i nazwisko jej jest notowane na giełdzie sławy co najmniej tak wysoko, jak nazwisko Marleny Dietrich, czy Grety Garbo. Rolę profesora powierzył reżyser Irwing Cummings zdolnemu aktorowi Herbertowi Marshall. Świetny aktor, którego każdy pamięta z takich filmów, jak „Czarny Anioł“, „Złote Sidła“, „Dobra Wróżka“ i ostatnio „Zapomniane twarze“ — stworzył podobno świetną postać nauczyciela. Znana tragiczka scen amerykańskich Ruth Chatterton w roli nauczycielki zyskała sobie również najpochlebniejszą opinię prasy fachowej.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

W zakonspirowanym mieszkaniu na letnisku Bogorodskoje miało się odbyć zebranie, w którym mieli wziąć udział James, Meliński i Anna Morette, zamierzając omówić dalszy plan działania. Pierwszy przybył tam James. Rozsiadł się wygodnie na krześle i czekał na przybycie towarzyszy. Nagle mięśnie jego twarzy drgnęły i James zaczął nadsłuchiwać...

87.

„Strzelajcie za nim! Prędzej!“...

Do uszu Jamesa dobiegł lekki szmer, podobny do tego, jaki wydaje posuwanie bucika po podłodze. James począł pilnie nadsłuchiwać, ale wokoło panowała już martwa cisza, jak na cmentarzu. Żaden szmer, żeden odgłos jej nie mącił.

— Najprawdopodobniej przesłyszałem się — pomyślał James, nie przestając w dalszym ciągu nadsłuchiwać. — Jest rzeczą możliwą, że tu znajdują się myszy lub szczury i ich harce wziąłem za podejrzane szmery...

Na schodach dały się słyszeć przytłumione kroki i zaraz do mieszkania weszła Anna Morette.

— Miałam bardzo paskudną drogę...—Anna ciężko opadła na krzesło i wachlowała się chusteczką.

— Co się stało? — zapytał James.

— Wskutek twego „odkrycia“ dotyczącego Andersa i jego kontrrewolucyjnych towarzyszy Opera jest oblegana przez setki agentów Cze-ki. Również i do mnie, gdy wychodziłam z Opery, przyczepił się agent i ani na chwilę nie spuszczał mnie z oka...

— Aż tak? — sprawa ta mocno nie podobała się Jamesowi.

— Udałam się do mieszkania, przebrałam się, zmieniłam nieco wygląd zewnętrzny i zeszłam na dół, chcąc tu przyjechać. W chwili, gdy wychodziłam przed bramę, spostrzegłam, że ten jegomość ciągle jeszcze przed nią sterczy...

— Co było dalej? — zapytał zniecierpliwiony James i jednocześnie pomyślał, że może Cze-ka już wie kim on jest i tylko bawi się z nim, jak kot z myszą...

— Doszedłszy do przekonania, że szpicel ode mnie się nie odczepi, straciłam cierpliwość. Za wszelką cenę musiałam przecież tutaj przybyć, a jego towarzystwo uniemożliwiało mi to. Było tylko jedno wyjście z sytuacji: wywabić go za miasto i unieszkodliwić go na wieki...

Oczy Anny rozbłysły tak, jak oczy kota, gdy widzi na drzewie ptaszynę.

— Zastrzeliłaś go? — zapytał gwałtownie James.

— Czy miałam inną radę? — Anna cynicznie się uśmiechnęła.

— W jaki sposób to uczyniłaś?

— W bardzo prosty sposób. Wsiadłam do dorożki, a ten jegomość do następnej i ruszyliśmy w drogę. W szczerym polu wysiadłam z dorożki i poszłam przed siebie. Również agent zatrzymał dorożkę i szybkim krokiem podążył za mną. W pewnej chwili zatrzymałam się, gwałtownie się obróciłam i podążyłam w stronę zbliżającego się do mnie agenta Cze-ki. Widocznie agent połapał się, że sytuacja staje się niebezpieczna, ponieważ krzyknął do mnie: „Stać! Ręce do góry! W przeciwnym wypadku będę strzelać!“ i przy tym obrzucił mnie snopem światła swej latarki elektrycznej. Ale ja już miałam w ręku swój zamaskowany rewolwer i pociągnęłam za cyngiel. Wiesz dobrze, że doskonale celuję. I tym razem nie chybiłam. Agent natychmiast zwalił się z nóg, a gdy zbliżyłam się do niego, stwierdziłam, że nie daje już oznak życia, kula przebiła mu czaszkę. Była to ciężka robota, do diaska!...

— Czy on leży daleko stąd?

— O, bardzo daleko, gdzieś w okolicy Goriny Roszczy... Do świtu nikt nie natknie się na jego zwłoki... Będziemy musieli stąd wyjść jeszcze przed nocą...

Nagle oboje zamilkli. Schody lekko zatrzeszczały. Anna i James zaczęli nadsłuchiwać.

— To Sergiejew. On zawsze idzie takim ciężkim krokiem...

I rzeczywiście po chwili na progu ukazał się Sergiejew. Mocno uścisnął dłoń Jamesa i rzekł:

— Pan to robi znakomicie. We wszystkich wydziałach Cze-ki mówi się tylko o tym, że Skwarcew ma niezwykłe szczęście... Sam Dzierżyński wyraził chęć poznania pana. Dziś przed wieczorem spotkałem Szypowa — uważa się za mego dobrego przyjaciela — i ten opowiedział mi, prosząc o całkowitą dyskrecję, że dzięki panu udało się Cze-ce wpaść na trop niebezpiecznej organizacji spiskowców, która miała swe siedlisko w gmachu Opery... „Szczegóły — oświadczył — są na razie trzymane jeszcze w tajemnicy. Dopiero za kilka dni Moskwa będzie miała nielada sensację. Tak, nasza praca ciągle się posuwa naprzód, wkrótce wyplenimy wszystkie bandy kontrrewolucyjne“.

— Ale Cze-ka już wie, że Artur James i Anna Morette znajdują się w Rosji... — z uśmiechem oświadczył James.

— C...oo...? — jednocześnie wykrzyknęli Meliński i Anna, szeroko roztwierając oczy.

— Skąd wiesz o tym? — zapytała Anna.

James opowiedział o tajnym okólniku, kóry zauważył na biurku Petersa, i dodał:

— Ponieważ mnie się tak bardzo chwali w Czece, przypuszczam, że mi powierzą wykrycie „obojga niebezpiecznych szpiegów Intelligence Service“...

— No, tak, to by było najlepsze wyjście z sytuacji... — roześmiał się na głos Meliński.

— A może oni już wiedzą kim jesteśmy i na razie pozostawiają nas w spokoju? — zapytała Anna głosem, w którym brzmiała nuta niepokoju.

— Nie tak szybko dowiedzą się, kim jesteśmy...— zauważył Meliński. — Dziś jest drugi kwietnia, a trzydziestego rozpoczyna się zjazd bolszewików w Teatrze Wielkim. Mamy więc jeszcze cztery tygodnie. Jestem przekonany, że w ciągu tego okresu czasu nikt z nas nie zostanie zdemaskowany, a później... Och, później to wszyscy bolszewicy zawisną na latarniach ulicznych...

— No, dość gadania, przystąpmy do omówienia najważniejszych spraw — zaproponował James. — Robi się bowiem późno, a my będziemy musieli stąd wyjść przed świtem. Przede wszystkim sprawa Andersa. Czy należy go już teraz aresztować wraz z chórzystą Andriuszkinem, czy mamy jeszcze z tym czekać? Gdy zlikwiduję sprawę Andersa, będę musiał opuścić gmach Teatru Wielkiego... Anna Morette nie da sobie wówczas rady z ukryciem tak wielkich zapasów ilości materiału wybuchowego... Jest tam niezbędny jeszcze jeden człowiek i to taki, który gra rolę służącego...

Meliński uważał, że należy zlikwidować sprawę Andersa, a James powinien w dalszym ciągu pozostać w Operze jako obserwator. Są to bowiem dwie oddzielne sprawy, nie mające z sobą żadnego związku. James może oświadczyć Petersowi, iż uważa, że jest rzeczą konieczną, aby Opera znajdowała się w dalszym ciągu, aż do zjazdu, pod jego obserwacją. Wprawdzie Anders i jego towarzysze zostali zdemaskowani, ale należy mieć się na baczności i że on, Skwarcew, najlepiej się nadaje do pełnienia służby na tym terenie. Meliński był przekonany, że Peters bez sprzeciwu zgodzi się na to, aby James w dalszym ciągu przebywał za kulisami Opery.

Również i Anna poparła stanowisko Melińskiego. Stanęło więc na tym, że w najbliższych dniach James zaproponuje Petersowi, aby aresztował Andersa i Audriuszkina. Po załatwieniu tej sprawy spiskowcy zaczęli zastanawiać się nad zagadnieniem w jaki sposób należy wprowadzić materiał wybuchowy do gmachu Teatru Wielkiego i jak go tam ukryć, jak należy przeprowadzić instalację elektryczną, przy pomocy której możnaby było w ciągu jednej sekundy wysadzić w powietrze potężny gmach Opery. James, który doskonale znał się na tych sprawach, zaczął przedkładać dokładny plan.

Nagle w połowie zdania przerwał swe wywody. Przez chwilę twarze Anny Morette, Melińskiego i Jamesa były napięte do ostateczności. Zaczęli uważnie nadsłuchiwać. Po chwili wszyscy troje zerwali się z miejsc, rzucając się do drzwi. James i w tej chwili nie stracił panowania nad sobą. W mig zorientował się w sytuacji i rzucił szeptem:

— Ktoś zbiega ze schodów! Strzelajcie za nim! Prędzej!...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

29.

Gdy zdobyliśmy góry Atlasu, gazety francuskie wznosiły hymny pochwalne na cześć swych walecznych żołnierzy, a o Legii nie wspominały słowem.

Jakże mogli wspominać, że my żołnierze Legii budowaliśmy drogi, po których rzekomo szły do boju pułki francuskie i wznosiliśmy forty, z których nas wyrzucali Francuzi, rozlokowując się tam wygodnie i korzystając z plonów naszej ciężkiej pracy.

Budowa bowiem fortów nie należy do rzeczy łatwych i przyjemnych. Niejednokrotnie musieliśmy dźwigać kamienie na odległości 800 lub jeszcze więcej metrów, zalewając się potem i z trudem chwytając oddech. Jedni znosili kamienie, a drudzy wnosili kamienie. Pracowało się bez przerwy dniem i nocą, czasem przez kilka tygodni.

Wystawiony fort musiał bowiem dawać bezpieczne schronienie tym, którzy go zajmowali, i dlatego należało go solidnie wybudować. Należało wznieść mur wysokości conajmniej trzech metrów i wybudować szeroki wał ochronny.

Ile kamieni należało nadźwigać się, aby wznieść takie mury. Ręce i nogi odmawiały nam posłuszeństwa, a plecy przez dłuższy czas zgięte w pałąk bolały dotkliwie. Myśmy jednak na te wszystkie „drobiazgi“ nie zwracali uwagi. Ostatnim wysiłkiem woli pracowaliśmy, pocieszając się:

— Za kilka dni praca będzie skończona, fort zostanie wybudowany i odpoczniemy sobie tutaj! Arabowie nie będą nam już dokuczać i będziemy mogli spokojnie spać po nocy.

Stawało się jednak zawsze inaczej. Jak tylko fort był wykończony, spod ziemi wyrastały pułki francuskie. Ich dowódca zgłaszał się do naszego i oświadczał służbowo:

— Z rozkazu 19-go korpusu armii macie opuścić ten fort. My go zajmiemy!

Rozkaz był rozkazem. Nie odpocząwszy nawet należycie, po tej morderczej pracy, ruszaliśmy dalej, znów walczyliśmy z Arabami, znów wznosiliśmy forty, które zaraz obsadzano żołnierzami

Nad tym wszystkim rozmyślałem, gdy po skończonej potyczce zeszliśmy w niziny i rozłożyliśmy się tam obozem. Dowódca był tak zadowolony z naszej waleczności, że polecił rozdać po dodatkowym litrze wina. Żołnierze ciągnąc z manierek, rozmawiali na temat tego, co nas czeka w najbliższej przyszłości.

— Major jest z nas zadowolony — odezwał się w pewnej chwili stary wyjadacz Legii — bo my dziś jesteśmy górą, bo Arabowie dostali w skórę. Ale co będzie z nami jutro? Przecież to są najniebezpieczniejsze okolice, tu roi się od Arabów. Gdyby wszyscy zebrali się i ruszyli na nas społem, marne byłyby nasze widoki. A na domiar wszystkiego na tym odcinku bandami arabskimi dowodził sam Abd-el Krim, wychowanek hiszpańskich szkół wojskowych.

— Wcale niewesołe czasy przeżywamy — zakończył żołnierz.

Wszyscy przyznawali mu w duchu rację. Ale cóż mogliśmy uczynić, byliśmy tylko żołnierzami, którzy muszą słuchać rozkazu. Nic nie mogliśmy poradzić na to, że znajdowaliśmy się na najniebezpieczniejszym odcinku frontu, że ciągle byliśmy wystawieni na kule arabskie.

Gdybyśmy nie chcieli się bić i rzucili broń, wówczas wystrzelałyby nas do nogi pułki senegalskie, które chodziły za nami krok w krok. Wszczęcie buntu w szeregach Legii było rzeczą nie do pomyślenia. Chociaż służyła tu zniesubordynowana zbieranina z całego świata. W Legii żołnierze posłusznie i bez szemrania wykonywali każdy rozkaz. Wiedzieli przecież, że za najdrobniejsze przekroczenie grozi im surowa kara. Dzięki tej surowej dyscyplinie i rygorowi panował w Legii wzorowy porządek.

Rozłożyliśmy się obozem w pobliżu miejscowości Al Bedi, leżącej w nieznacznej odległości od Maroka hiszpańskiego. Nasi oficerowie zamierzali wykorzystać tę okoliczność i pozbyć się hiszpańskich legionistów. Ich zapasy amunicji wyczerpały się. Ponieważ nasze naboje nie nadawały się do ich karabinów, włóczyli się za nami bezczynnie, nie biorąc udziału w walkach, a tylko objadali nas, nadszarpując nasze skąpe zapasy. Oficerowie postanowili więc przejść na hiszpańską stronę, poszukać tam w górach hiszpańskiej Legii i przekazać jej niedobitków.

Nazajutrz o świcie ruszyliśmy w drogę i wkrótce przekroczyliśmy granicę.

Hiszpańscy legioniści byli z tego bardzo zadowoleni. Pragnęli bowiem jak najszybciej połączyć się ze swymi towarzyszami i opuścić nasze szeregi. U nas bowiem była o wiele surowsza dyscyplina, do której nie byli przyzwyczajeni.

Gdy wspięliśmy się na pierwszy szczyt po hiszpańskiej stronie, z daleka ujrzeliśmy rozpalone ogniska. Nie wiedzieliśmy kto tam rozłożył się obozem, hiszpańska Legia, czy bandy arabskie. Oficerowie wyciągnęli lornety polowe zaczęli obserwować obóz.

Dalszy ciąg jutro.

GRUDZIEŃ
31
Czwartek
Sylwestra

Z teatru Miejskiego

„By rozum był przy młodości".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Trędowata".
ATLANTIC: „Bohater".
APOLLO: „Moja gwiazdeczka".
BAGATELA: „Casino de Paris" oraz rewia „Nasza Gwiazdka"
DOM ŻOŁNIERZA: „Wojna w królestwie walca".
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Słowik z Wiednia".
ŚWIT: „Będzie lepiej".
STELLA: Rozwód z przeszkodami. II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: „Lekkoduch".
WANDA: „Skowronek"

PROGRAM RADIOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Muzyka lekka z płyt; 12.50 Audycja dla dzieci; 14.00 Muzyka popularna z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 16 Chwilka społeczna; 16.05 Co o nas mówią panie domu — pogadanka; g. 16.15 Wiadomości z dnia; 16.35 Muzyka z płyt; 18.20 Płyty; 18.45 Program na dzień następny; 0.20 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Podgórze: Pod Opatrznością. ul. Brodzińskiego 1.

Pociąg popularny do Zakopanego

Liga Popierania Turystyki — Delegatura w Krakowie przy poparciu Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych organizuje w dniach 2 i 3 stycznia 1937 r. wycieczkę pociągiem popularnym z Krakowa do Zakopanego i kolejką linową na Kasprowy Wierch.

Odjazd z Krakowa w sobotę, dn. 2 stycznia 1937 r. o godz. 15.51. Przyjazd do Zakopanego dn. 2 I. o godz. 20.05. Odjazd z Zakopanego 3 stycznia 1937 r. o bodz. 21.13. Przyjazd do Krakowa 4 stycznia o godz. 0.45.

Cena biletu zł. 7.50. W pociągu miejsca numerowane, stoliki do gry w karty. Noclegi w Zakopanem po cenach ulgowych zabezpieczone. Uczestnicy wycieczki korzystają na podstawie okazanej karty kontrolnej z 33 proc. zniżki na przejazd kolejką linową Kuźnice — Kasprowy Wierch.

Zuchwały napad rabunkowy w Krakowie i epilog sądowy

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Józef Budyś, robotnik zamieszkały w Bochni.

Dnia 9 września br. wszedł Budyś do sklepu Miny Feld i zażądał paczki tytoniu i 5 deka masła.

Gdy Feldowa towar położyła na ladzie, Budyś wyciągnął z pod marynarki łom żelazny i z całą siłą uderzył nim Feldową w głowę, po czym porwał towar i począł uciekać. Na krzyk rannej Feldowej zaczęto ścigać Budysia i wkrótce go ujęto.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Zalipski, wotowali s. o. dr. Konopka i Solecki, oskarżał prok. dr. Stawarski, bronił adw. dr. Gertner.

KRONIKA KRAKOWA

Tajemniczy trup w nurtach Wisły

Robotnicy piaskowi pracujący na Wiśle, wydobyli z wody w dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych obok mostu Piłsudskiego zwłoki mężczyzny, w wieku 28 — 30 lat, którego tożsamości narazie nie stwierdzono z powodu braku dokumentów.

Lekarz miejski orzekł, że osobnik ów popełnił prawdopodobnie samobójstwo, gdyż nie stwierdzono na jego ciele żadnych obrażeń i polecił przewieźć zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.

Zachodzi przypuszczenie, że są to zwłoki samobójcy, który — jak donosiliśmy przed kilku dniami — rzucił się do Wisły z mostu Dębnickiego.

Skazanie fałszywego „Igo Syma" w Krakowie

Igo Sym, znany w Polsce artysta dowiedział się od redaktora czasopisma „Kino" w Krakowie, że w kabarecie Moulin Rouge w Krakowie. przy ul. św. Gertrudy, którego właścicielem był Adolf Feldmaus, występował w grudniu 1935 osobnik, podający się jako słynny w całej Polsce Igo Sym.

Przeprowadzone dochodzenia stwierdziły, że osobnikiem tym jest Uszer Ramer, który w grudniu ub. roku występował w kabarecie Moulin Rouge w Krakowie i w drukowanym przez siebie i rozdawanych bezpłatnie gościom programach przedstawiał się jako słynny na całą Polskę artysta Igo Sym, a pod fotografią w tymże programie umieścił napis: kierownik artystyczny Igo Sym.

Ponieważ Igo Sym jest artystą występującym na pierwszorzędnych scenach a Uszer Ramer osobistością bliżej nie znaną ze swoich talentów, przeto podszycie się Uszera Ramera za Igo Syma miało na celu wprowadzić w błąd publiczność i w ten sposób przyciągnąć do podrzędnego kabaretu jakim był wówczas Moulin Rouge klientelę zwabioną nazwiskiem znanego artysty.

W przeprowadzeniu tej reklamy i podaniu jej do powszechnej wiadomości był pomocny Uszerowi Ramerowi właściciel Moulin Rouge, Adolf Feldmaus.

W motywach aktu oskarżenia podano, iż wprawdzie oskarżony Ramer twierdzi, iż zamawiając program u niejakiego Blitzera, podał jako swój pseudonim „Igo Syn" a nie „Sym", co okazało się jednak nieprawdą, gdyż Blitzer stwierdził, że przy korekcie programu pytał się Uszera Ramera, czy chce umieścić na programie jako swoje nazwisko „Syn" czy „Sym", na co Uszer mu odpowiedział, że ma być na końcu litera „m".

Wczoraj stanęli obaj jako oskarżeni przed sądem w Krakowie.

W wyniku rozprawy Uszer Ramer skazany został na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem. Drugi oskarżony Adolf Feldmaus został uniewinniony.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Dulęba, bronił adw. dr. Osiek i Schenwetter.

Wstrząsający wypadek w Krakowie

Leonia Rajewska, lat 26 z Bobina pow. Pińczów, wyrobnica, bez miejsca zamieszkania, została wczoraj, w czasie, gdy szła torem kolejowym z Prądnika Czerwonego do Krakowa w okolicy ul. Kamiennej potrącona przez parowóz pociągu osobowego, zdążającego z Warszawy do Krakowa.

Wskutek potrącenia Rajewska doznała obrażeń głowy i ogólnych potłuczeń. Pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

Przed „Dniem Polaka Zagranicą" w Krakowie

W dniach od 15 stycznia do 15 lutego nadchodzącego roku odbędzie się na terenie całego kraju pod protektoratem Pana Prezydenta R. P. Prof. I. Mościckiego i Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza „Miesiąc Propagandy Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą" zaś w dnia 24 stycznia „Dzień Polaka Zagranicą".

W związku z tym odbyło się na Ratuszu krakowskim pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Rudolfa Radzyńskiego zebranie Komitetu wykonawczego, na którym omówiono sprawę organizacji tej akcji na terenie województwa krakowskiego.

W wyniku dyskusji, w której zabierało głos kilku mówców uchwalono wyłonić komisję finansowo - organizacyjną z nacz. Podkówką na czele i komisję propagandowo-prasową z dr. Regułą jako przewodniczącym. Mają one przeprowadzić prace przygotowawcze.

„Miesiąc propagandy" obejmie wiele odczytów, audycyj radiowych artykułów prasowych, akcję plakatową, zbiórkę pieniężną, werbunkową i t. p.

Dnia 24 stycznia jako „Dzień Polaka Zagranicą" stanie się wspaniałą manifestacją solidarności narodowej z Polonią zagraniczną. W dniu tym Pan Prezydent R. P. wygłosi okolicznościowe przemówienie przez radio. W godzinach porannych odprawiona zostanie uroczysta Msza św. na intencję Polonii zagranicznej. W szkołach odbędą się obchody, odczyty i prelekcje mające na celu zaznajomienie młodzieży ze sprawą szkolnictwa polskiego zagranicą.

Niezawodnie społeczeństwo krakowskie swym licznym udziałem we wszystkich imprezach podjętej akcji, da dowód zrozumienia dla tak doniosłej sprawy narodowej, jak akcja utrzymania ducha polskiego w sercach rodaków rozsianych po całej kuli ziemskiej, zdala od Macierzy.

ZGON Dra JANA LANDAUA

W związku ze śmiercią bł. p. dr. Jana Landau, dyrektora szpitala żydowskiego w Krakowie przesłał p. Wicewojewoda dr. Małaszyński bratu zmarłego, prezesowi dr. Rafałowi Landauowi kondolencje

W pogrzebie bł. p. dyr. Landaua uczestniczył w imieniu władz wojewódzkich Inspektor lekarski p. dr. Parfanowicz.

Jeszcze sprawa „Cara"

Jak już wielokrotnie informowaliśmy, sprawa dawnej gospodarki „Caro" jest przedmiotem badań specjalnej komisji, wyłonionej z pośród radnych miejskich.

Przewidywano, że komisja przedstawi sprawozdanie na plenum Rady Miejskiej w b. miesiącu.

Jednakowoż jak się dowiadujemy, komisja prawdopodobnie dopiero za dwa miesiące, a więc przy puszczalnie w lutym lub w marcu 1937 r. złoży sprawozdanie, które oczekiwane jest z dużym zainteresowaniem.

Bezczelne świętokradztwo pod Krakowem

W dniu wczorajszym nieujęci narazie sprawcy dostali się do kościoła parafialnego w Biskupicach pod Krakowem.

Świętokradcy skradli tabernaculum, po czym zbiegli.

Zawiadomiona o świętokradztwie policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia, zmierzające do ujęcia bezczelnych sprawców.

Wiadomość o dokonaniu ohydnego świętokradztwa wywołała wielkie wrażenie wśród okolicznej ludności.

W 22 tysiącach wypadkach interweniowało krakowskie pogotowie ratunkowe w roku 1936

Dzień sylwestrowy jest tradycyjnym od 47 lat świętem Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego.

W tym dniu niechaj nikt z mieszkańców Krakowa nie zapomina nigdy o najszlachetniejszej samarytańskiej instytucji, jaką jest Pogotowie Ratunkowe. Jak strażnik na Mariackiej Wieży czuwa dniem i nocą nad bezpieczeństwem drogiego nam miasta, tak Pogotowie Ratunkowe czuwa i jest gotowe na każde wasze wezwanie dniem i nocą, by nieść samarytańską pomoc w nagłych nieszczęśliwych wypadkach.

W ciągu roku 1936 udzieliło ono pomocy w przeszło 22.000 wypadkach. Pamiętajcie więc w czasie zbiórki sylwestrowej o Pogotowiu Ratunkowym! Niech grosz wasz wspomoże w tym dniu szczytne samarytańskie cele tej instytucji.

Podziękowanie bezrobotnych dla Komitetu Pomocy Zimowej w Krakowie

Delegacja bezrobotnych wyczekujących zasiłków z Funduszu Pracy w osobach p. Klichowskiego, Owsianego i Sołtyka wyraża Obywatelskiemu Komitetowi Pomocy Zimowej gorące podziękowanie za pomoc, jakiej im komitet udzielił przez przydzielenie im deputatu świątecznego, oraz chleba tygodniowego, do chwili otrzymania zasiłku, jak również za prawdziwe obywatelskie odnoszenie się do nich przez personal Komitetu.

Delegaci ci wyrażają podziękowanie Panu Prezydentowi drowi Kaplickiemu, p. Senatorowi Lipińskiemu, oraz p. Naczelnikowi Dzikowskiemu, który swoją prawdziwie ojcowską opieką otacza tych, których kryzys dotknął boleśnie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2